



Franciszek Palka



Adam Garbicz

POŁONEZ

Nie wiercie zadufanym wróżbitom, którzy głoszą, że oto propagandę sukcesu zastąpiła propagandą klęski, lecz niebawem nastąpi ocknięcie się ludzi pragnących luksusu, chętnych bogacenia się i gospodarzenia w łączności ze światem — i okaże się, że mamy z czego czerpać i czym handlować. Nie wiercie im, bo cała prawda wygląda gorzej, niż jesteśmy gotowi dziś przyjąć; wzdragamy się przed tą prawdą, ale reguły ekonomiki są nieublagane. Czeka nas czarne lato. Nie miesiące, lecz lata: takie słowa usłyszeli 14 stycznia w Warszawie dziennikarze, zgromadzeni na spotkaniu z ekspertami zespołu do spraw reformy gospodarczej i kierownictwem Głównego Urzędu Statystycznego. To, co dotąd powiedziano, trudno nazwać propagandą klęski; mieliśmy dopiero preludium całej oceny stanu, w jakim znalazło się państwo. I nie chodzi tu o żadną propagandę, lecz o ujawnienie bolesnej prawdy. Tę samą opinię wyraził docent Bolesław Przywara z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych na drugim z seminariów gospodarczych, w których ostatnio uczestniczyłem — 18 lutego w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Nowym Sączu.

domości i opinii, wpajanych mu przez lata — choćby był świadom, że informowano go fałszywie, że był oszukiwany. Tkwi w nas podświadome zaufanie do tego, co zostało podane oficjalnie; przeświadczenie, że we wszystkim zawarta jest część prawdy. A niewątpliwie w propagandzie sukcesu, nadmierne krzyżujące o naszych dokonaniach gospodarczych, była wcale duża część prawdy. Za wcześniej ocenili na chłodno, jak wielka; tym bardziej nie można jeszcze ogarnąć wszystkiego, co było przemilczane. Najbardziej przygotowani do podsumowania całosci są ci, którzy mieli najdłuższy dostęp do pełnej — lub prawie pełnej — informacji o stanie gospodarki.

Wypada im zaufać, wzięwszy pod uwagę wyrażane przez nich samych zastrzeżenia, że o niektórych dziedzinach życia brak w ogóle danych liczbowych: przykładem koszty utrzymania, które od roku 1977 na polecenie Piotra Jaruszewicza nie były oceniane nawet dla potrzeb placówek naukowych, nie mówiąc o informacjach do rocznika statystycznego. Około jedna dziesiąta liczb, wyrażanych w tych rocznikach, była ponadto — również na polecenie premiera — fałszowana; szacuje się, że chodzi między innymi o ponad 30 tysięcy mieszkań w latach 1976—1979, o około 40 miliardów złotych nie wykazanych nakładów inwestycyjnych (bo inwestowało się np. ze środków na remonty) i o rażąco zawyżeniu w podawanych ilościach wydobycia węgla (przykładowo: do eksportu w roku 1979 dopisano węgla ze stycznia i lutego 1980, a raporty o produkcji kopalń fałszowane były po kolei na wszystkich dosłownie szczeblach).

Ocena generalna brzmi: najgorsze jeszcze daleko przed nami. Niezbilansowanie gospodarki — za wiele pieniędzy włożonych w inwestycje, niż w środki produkcji — jest zbyt poważne, by trwać

ją było doprowadzić szybko do stanu równowagi. GUS zaprzeczał tę sytuację już w roku 1978. Naprawdę kryzys zaczął się wtedy. W trzy lata później zarysował się brak równowagi na rynku, ale to nieprawda, że wynikał on ze zbyt wysokich wydatków; tak można, w pewnym sensie, tłumaczyć sytuację tylko w ostatnim okresie, gdy rzeczywistość nierównowaga została pogłębiona sporym podwyżkami wynagrodzeń przy równoczesnym spadku dochodu narodowego i ukrytym bezrobociu. Drastyczne różnice popytu i podaży wynikają z katastrofalnych błędów, popełnionych już przed osmiu laty. A sytuacja będzie się jeszcze pogarszać: musi nastąpić absolutny spadek poziomu spożycia poniżej tego niewysokiego, jaki mamy teraz. Czekła nas gwałtowny wzrost cen konsumpcyjnych bez rekompensaty (wyjątek musi się uczynić tylko dla osób najuboższych; tu trzeba zauważyć, że sprawy minimum socjalnego i dodatków dla najmniej zarabiających będą przyczynami następujących gwałtownych konfliktów, bo zbyt łatwo obiecamy to, co trudno będzie określić ze względów technicznych).

Już w roku 1980 nastąpił dziesięcioprocentowy wzrost kosztów utrzymania. Społeczne żądania podwyżki wynagrodzeń są słuszne — a jednocześnie nie do zrealizowania. Po prostu, nawet Salomon z próżnego nie naleje... Czekła nas coraz większa inflacja. Prawdopodobnie dopiero w roku 1983 zdecyduje się, czy będzie to inflacja galopująca i krach gospodarczy, czy też utrzymamy się na poziomie „zaledwie” dwudziestu — dwudziestiu idłku procentu spadku wartości pieniądza rocznie, co przeżywały od połowy lat siedemdziesiątych Wielka Brytania i Włochy. Nieszczęsne są zatem nadzieje tych, którzy skrzętnie gromadzą dziś zapasy towarów spożywczych. Nieszczęsne, bo wycierpią się te zapasy dużo wcześniej, niż można będzie iść do sklepu i kupować artykuły żywnościowe w pełnym asortymencie na bieżąco. „Biedna pani Madzia” — usłyszano kiedyś w kolejkę po nabiał — „miała już w szpiarni pięćdziesiąt kilo przetopionego masła, a tu się jej zmarło”. Z danych statystycznych wynika, że wielu z nas postępuje w ten sposób, kierując się usprawiedliwionym lękiem o jutro. Oto bowiem w ostatnim kwartale roku 1980 sprzedano o 22 procent więcej kurczaka i tuszowanych zwrzyżeczych, niż w tym samym okresie roku 1979; o 6 procent więcej

(CIĄG DALSZY NA STR. 8)

Trudno się z tym pogodzić. Jest czymś naturalnym dla każdego, że nie może łatwo odrzucać wia-

PONIEDZIALEK: To już trzecie posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego po sierpniu, trzecie podejście do tego samego tematu: precyzowanie linii partii i rozliczanie ludzi, którzy zawiedli. Ani programu działania, ani spraw personalnych nie dało się załatwić od ręki. Trudny, długotrwały proces. Wcale jeszcze nie zakończony. Im dłużej potrwa, tym gorzej dla sprawy. Ale przecież tylko naiwni mogli się spodziewać, że pójdzie jak z płatka.

Porażka złej praktyki życia społecznego i przedsierniowego sposobu kierowania sprawami publicznymi jest także porażką osobistą wielu ludzi. Odeszli w pierwszej kolejności ci, którzy widmie nie sprokali obowiązkom, którzy z braku zawodowych kompetencji lub wskutek przywar charakteru narazili się swym podwładnym, wyborcom i współtowarzyszom. Bez chwały odchodzą zwłaszcza tacy, którzy dodatkowo nagrzyszyli w kwestiach natury materialnej. Szczęśliwie nie mieliśmy ich zbyt wielu w regionie. Choć opinia publiczna czeka na ujawnienie jakiegokolwiek afery finansowej, choć znalezienie czegoś grubszego uczyniłoby bardziej wiarygodnym proces odnowy w Nowosądeckim, dotychczasowe wyniki kontroli wskazują raczej na drobność. Z trudem toruje sobie drogę myśl, że może skandalicznych spraw, nadużyć na wielką skalę nie było na naszym podwórku?

Wielu ludzi oczyszczono z podejrzeń. Czy to jednak wystarczy, by przywrócić im dobre imię? Moja pierwsza wątpliwość: dlaczego oddalając porównania nie ujawnia się sprawców niesłusznych zarzutów? Prawo do krytyki przysługuje każdemu, ale czy to ma oznaczać bezkarność w rzucaniu podejrzeń? Niechby było wiadomo, kto opuszczał bez podstaw! Mam także wątpliwość, czy należało rozpatrywać anonimowe, a już zwłaszcza podawać do publicznej wiadomości informacje w stylu: „Obywatel Józef Bartnik został całkowicie oczyszczony z zarzutów o pijaństwo i nadużycia finansowe”.

Bywało, niestety, i tak, że nierób szukając rewansu wysnażył anonimowo paszety, wysłał gdzie trzeba, uruchomił dochodzenia przeciw uczestwom człowieka. Sam pozostał w ukryciu,

ADAM OGORZAŁEK

Pisane w pospiechu

natomiast oczernionego niesłusznie ujawniamy z imienia, nazwiska i funkcji. Coś tu nie gra...

Rozliczyć trzeba wszystkich — mówili o tym na listopadowym Plenum — ale jest różnica między zarzutami żelagi a „rycerzem” w masce strzelającym zza węgła na wiwat.

WTOREK: Kolejne spotkanie z Józefem Klasą, kierującym w KC środkami przekazu. Dyskusja odbyła się w Krakowie zbulwersowanym strajkiem studentów. Profesor Hieronim Kubiak wrócił właśnie z Uniwersytetu i z pasją dowodził, że jeśli przyczyną niepokoju jest niezadowolone studentów z przebiegu pertraktacji w Łodzi, jeśli spór idzie wyłącznie o kwestie wypisania do statutu nowego związku uznania Konstytucji — to nie warto się przy tym upierać, bowiem Konstytucja — jako naczelny akt prawny — obowiązuje wszystkich obywateli bez wyjątku. Jeśli na przykład wędkarze nie wypiszą do swego statutu paragrafu o Konstytucji, nie zwalnia ich to od jej szanowania...

Zanim wrócić nocą do Nowego Sącza, statut NZZ zostanie zatwierdzony w Warszawie. Jeszcze jedno zwycięstwo zdrowego rozsądku. Jeszcze jeden niepotrzebny strajk za nami.

W dzisiejszej dyskusji mówiłem o niedostatkach negocjacji: brakuje instytucjonalnych, stałych, roboczych form kontaktu władzy i ruchu związkowego. Ślada się do stołu zbyt późno i nie zawsze we właściwym składzie. W artykule „Skrajem piekła, skrajem nieba”, zgłosiłem niedawno brakującą propozycję w tej sprawie, ale widocznie przewodniczący WRN nie

dostrzega pilnej potrzeby powołania wojewódzkiego forum zapobiegającego ewentualnym konfliktom, skoro nie zareagował dotąd na te inicjatywy. Obym to ja się mylił!

ŚRODA: Dostałem nowy numer „Głosu ZNTK”, w którym grupa pracowników działu TN powraca do mojego tekstu opublikowanego w styczniu w „Gazecie Krakowskiej”. Twierdzą, że artykuł głęboko ich poruszył z powodu zbyt jednostronnej treści i narmawiają mnie do podjęcia dialogu na łamach „Dunajca”.

A co innego robie od tamtego dnia, który nas poróżnił? Cierpliwie i otwarcie wyjaśniam swoje poglądy, których istota sprowadza się do tego, że w działalności publicznej nie wystarczy najlepsze intencje, skoro wybierasz niefortunne metody postępowania. Bijać pięścią w stół rozjuszasz tylko partnera, wyzwalasz jego agresję, dajesz amunicję przeciwnikom odnowy.

Dookoła jakby sami zwolennicy dialogu, a idzie nam jak po grudzie. Dlaczego? Ci, którzy posługiwali się dotąd głównie ulotką i strajkiem, odpowiadają: zła wola administracji, gra na zwłokę i mur opieszalności... Oponenci kontrolują; nieolejalna jest druga strona, co innego mówi, a co innego robi, szkaluje, szuka pretekstów, przekracza prawo.

Gdzie jest prawda? Obiektywny obserwator dostrzeże w ostatnich tygodniach dość dowodów na to, że w kontaktach władz i „Solidarności” bywało jak w złym małżeństwie. „Ciche dni” następowały jeden po drugim. Najgorsze okazały się nie długi zagraniczne, nie kolejni po masło, lecz absolutna

nieumiejętność porozumienia się Polaka z Polakiem.

Odważyć niewątpliwie jest w taki czas stanąć na czole rządu. Natomiast dać poparcie tej odwadzie to znaczy — między innymi — podjąć współdziałanie mimo konfliktów, które nas podzieliły. Rozwód dla tego małżeństwa nie wchodzi w rachubę, bo przyniosłby oplakane skutki. Oto powód, dla którego zmierzam polemicznie zaczepki dopraszające się odpowiedzi i to samo radzę wszystkim, którzy powoływau rozumieją, że przyszłość nie w kłótniach, lecz w dążeniu do zgody. Rozbieżności będą zawsze i nie warto ich zamazywać. Trzeba wszakże bacznie, żeby ich rozładowywanie dokonywało się mądrze, bez manifestowania siły, bez arogancji i dyktantu.

CZWARTEK: Lektura zaległej prasy po powrocie z nart. Osobliwy czas: znerwicowanie nadal niemal powszechne, słyszy się tylko siebie, raczej ma wyłączenie ten, kto stoi po tej samej stronie co piszący. Możesz nawet ligat, jeśli jesteś tam gdzie trzeba. Przypomniało mi się zdarzenie z pomieściakiu: dowołył człowiek bez zmartwienia oka twierdził, że jego sąsiad ma podwójne mieszkanie, choć wie, że to nieprawda i za chwilę zostanie przywołany faktami. Ale plecie, co zamierzył, wypełnił misję opuszków, teraz wrócił do swoich i będzie się chlubił, jaki odważny. Chore to i podle, a jednak widocznie nieuchronne: cena placoną za wypaczenie socjalizmu, świadomie podbijana bądź z głupoty, bądź z wyrachowania.

PIĄTEK: Najpierw był sygnał o wędlinach zmagających w Nowym Targu, teraz znaleziono schowki z lakowymi kaskami zamelinowanymi w krakowskim „Jubilacie”. Takie fakty — ujawniane kanałami społecznymi — nie budują autorytetu profesjonalnej kontroli. Inę instytucji, zespołów i komisji miało czuć, dbać i chronić... Odwagi brakuje, rozważania czy uprawnień?

Stworzenie drożnego systemu kontroli — wszyskiego i wszyskich — wciąż przed nami. Bez tego — gniew społeczny będzie wciąż wybuchal.

Dyskusje przedzjazdowe w Gorlicach

Rozliczyć i kontrolować

Gorlice: największy w województwie ośrodek przemysłowy, a zatem teren, o którego opiniach decyduje klasa robotnicza; teren, gdzie partia opiera się na swoich najbardziej autentycznych przedstawicielach. Ze szczególną uwagą trzeba więc tutaj wysłuchać głosów z dyskusji przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem. Zdecydowana większość wniosków i postulatów została tu określona i przekazana do Komitetu Wojewódzkiego już na początku stycznia; w następnym etapie prac nad konkluzjami przedzjazdowymi zgłoszono — na przełomie stycznia i lutego — jeszcze tylko kilka dodatkowych.

Trzeba ponadto wyraźnie podkreślić, że opinie o aktualnej sytuacji gospodarczej i społecznej kraju zostały jasno sprecyzowane w gorlickich organizacjach partyjnych jeszcze wczesną jesienią ubiegłego roku: wszędzie, i to w sposób zdecydowany, widziano konieczność takich zmian w Polsce, które obejmowałyby podwyższenie, likwidację strefowych preferencji płacowych, radykalną poprawę zaopatrzenia w odzież roboczą i ochronną, zwiększenie wszystkich form budownictwa mieszkaniowego, wprowadzenie wszystkich sobót wolnych od pracy, podwyższenie i ujednolicenie zasiłków rodzinnych, wprowadzenie trzyletnich urlopow macierzyńskich, skrócenie wieku emerytalnego ze szczególnym uwzględnieniem kobiet.

Czy stanowcze określenie stanowisk w gorlickich organizacjach partyjnych, gotowość do wyrażenia opinii, to rezultat wysokiej świadomości tutejszego środowiska proletariackiego? „Na pewno tak, ale warto jeszcze zwrócić uwagę na istotny szczegół” — mówi towarzysza Czesława Michalowa, która z ramienia Komitetu Miejskiego prowadzi sprawy wniosków przedzjazdowych: „otóż większość tych opinii była już wyrażona wcześniej, przed Osmym, a nawet przed Siódmym Zjazdem. Były to więc stanowiska dawno sprecyzowane — tyle, że wówczas nie wzięto ich pod uwagę na szczeblach wyższych; nie wysłuchano głosu terenu”. Może to właśnie jest powodem, że gorlickie organizacje partyjne tak zdecydowanie domagają się udzielenia sytuacji wewnątrz PZPR i gruntownego rozliczenia wszystkich odpowiedzialnych za kryzys, za łamanie demokracji partyjnej i lekceważenie opinii organizacji podstawowych.

Należy bowiem też część wniosków przejawiających uznać za dominującą, w każdym razie

w pierwszym okresie dyskusji; dopiero później uwaga zaczęła się przenosić na sprawy zakładowe i lokalne, na kwestie umocnienia roli partii w przedsiębiorstwach i odzyskiwanie autorytetu wśród załóg — zauważa towarzysza Michalowa, która uczestniczyła w wielu zebraniach organizacji podstawowych (w Gorlicach prace nad wnioskami przedzjazdowymi prowadzone są w ten sposób, że na każde zebranie delegowany jest przedstawiciel aktyw miejskiego, sporządzający notatkę-materiał wywiadowy dla dalszych opracowań przez komisję KM PZPR w udziałem Naczelnika Miasta). Oto opinie gorlickich organizacji partyjnych:

ROZLICZENIA. Bezwzględnie podlegną do odpowiedzialności wszystkich władnych kryzysu państwa i partii. Chodzi także tych, którzy byli nieudolni, którzy popełniali błędy nie ze złej woli czy wskutek naruszenia zasad etycznych, ale się nie sprawdziłi, ponieważ nie potrafili mieć własnego zdania. Przeprowadzić weryfikację osób, którym przyznane zostały najwyższe odznaczenia państwowe; cofnąć je tym, którzy dopuścili się czynów karalnych i amoralnych.

ZMIANY W ADMINISTRACJI I GOSPODARCE. Przeorganizować ministerstwa, łącząc poszczególne resorty. Zmniejszyć o 60 procent zatrudnienie w resortach, instytucjach i ośrodkach naukowo-badawczych, które nie prowadzą prac doświadczalnych na rzecz innych jednostek badawczych i produkcyjnych. Ograniczyć zatrudnienie na wszystkich szczeblach administracji. Przyjąć zasadę oddzielenia funkcji partyjnych i stanowisk administracyjnych. Wprowadzić do całego kraju jednolity standard uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego. Stworzyć konkretne możliwości oddziaływania handlu na przemysł w zakresie asortymentu, wzmocnienia i cen. Obciążać przemysł na równi z handlem skutkami przecen towarów. Wprowadzić bodźce materialne dla zakładów podejmujących produkcję z odpadów.

Zastosować środki powstrzymujące inflację i wspomagające dewizowe zasoby państwa: podnieść procentowanie na książeczkach PKO oraz procentowanie krajowych indywidualnych kont dewizowych do wysokości procentowania kredytów Polski w bankach zagranicznych.

I najważniejsze: program rozwoju przyjęty na IX Zjeździe musi być bardzo konkretny, musi być taki, aby można było przed narodem rozliczać okresowo jego realizację.

SPRAWY PARTII. Zmiany w statucie są niewskazane; chodzi nie o jego treść, lecz o respektowanie określonych w nim zasad. Należy zrezygnować z dążenia do formalnego zwiększenia zasięgu. Potrzebna jest ideowość, a nie liczebność.

Muszą ulec zaostrzeniu kryteria przyjmowania do PZPR, powinien zostać przedłużony okres stażu kandydackiego.

Czas pełnienia funkcji partyjnych musi zostać ograniczony — na wszystkich szczeblach. Postuluje się wprowadzenie zasady wybierania I sekretarzy w głosowaniu tajnym przy równym dwóch kandydatów.

Partia winna kierować i rozliczać, a nie administrować. Należy zatem ograniczyć zatrudnienie w aparacie partyjnym, zwłaszcza na szczeblu centralnym i wojewódzkim — oraz zlikwidować wydziały branżowe w instancjach partyjnych. Chodzi o uważną kontrolę prawidłowości socjalistycznego rozwoju; muszą to robić ludzie kompetentni i jednoznacznie odpowiedzialni; muszą to więc być ludzie, których widać, a nie ocieplane, wielosobowe kolegia.

Należy zmienić tematykę i sposób prowadzenia szkolenia partyjnego; szerzej opierać się na historii ruchu robotniczego; uwzględnić wszystkie opinie o drogach rozwoju socjalizmu.

Postuluje się także coroczne rozliczanie się partii z funduszą, pochodzący ze składek i pozostawienie części składek w dyspozycji POP. Wspomnieć jeszcze warto o najnowszych głosach na zebraniach organizacji oddziałowych w „Gliniku”. Otóż podjęto tam dyskusję nad zasadami kierowania przez partię życiem zakładu tak, by uniknąć dublowania funkcji, oraz wyrażono opinie o potrzebie przeprowadzenia nadzwyczajnej zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej przed IX Zjazdem; po tej konferencji miałyby się odbyć wybory do komitetu zakładowego i wybory delegata na Zjazd, wyłonionego spośród co najmniej trzech kandydatów.

Wiele więc mówi się w Gorlicach o sprawach kraju. Wiele i konkretnie. A sprawy miasta? Dowiaduje się, że tu nie ma nad czym dyskutować; odczucia społeczne są jednoznaczne i to, co trzeba zmienić, wybudować, doprowadzić do porządku, zostało dawno określone. Chodzi o sprawy bytowe, o konieczność zakończenia inwestycji, szczególnie inwestycji handlowych. Najważniejsze: oddać do użytku pawilon na Osiedlu Tysiąclecia, znajdujący się już w końcowej fazie budowy, i pawilon przy ulicy Obrońców Stalingradu; ten ciągle jeszcze nie wyszedł z ziemi, Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane nie jest tu w stanie ruszyć ostro z pracami, podobnie jak przy budowie szpitala i bloków mieszkalnych. Trzeba więc cierpliwości; nie ma sensu gorączkowo płatać, jak konieczne jest oddanie np. nowych placówek handlowych. Trzeba jednak równocześnie uważnie kontrolować, czy podstawowe potrzeby miasta będą sprawiedliwie uwzględniane w planach gospodarczych regionu. Spokojnie, rozważnie i stanowczo: oto zasady robotniczych Gorlic.

ADAM GARBICZ

masła i olejów; w niektórych innych grupach artykułów spożywczych dostawy były nawet o 30 i 50 procent wyższe. Gdzie to się podziało? Oczywiście, znalazło się na półkach lodówek i szafek kuchennych. Jeśli coś już można dostać, jest kupowane w ilościach wielokrotnie większych, niż zazwyczaj (o ile nie ma ograniczeń przy sprzedaży, ale i te się omija). Chwytni są nadzieje, że przeciw coś się musi odmienić, a na razie trzeba się zabezpieczać. Tak, musi się odmienić. Ale długo na to poczekamy. Polska jest w tak trudnej sytuacji, jak żaden kraj europejski od lat kilkudziesięciu.

Trudno to w uwierzyć. Doszło do tego w obecności nas wszystkich, z których większość pracowała uctwić, a wielu ponad siły. Doszło do tego, bo

łącznie w dziedzinie dochodów; jeśli zaś rozpatrywać jakość życia, to wsi brakuje tak wielu przywilejów miejskich, że pozostaje daleko w tyle — co szczególnie jaskrawo widoczne jest w słabych gospodarstwach ludzi podestych wiekiem. Wydaje mi się zresztą, że dla większości czytających te słowa rzecz to oczywista. Otóż czekają nas dalsze bolesne konflikty w tej dziedzinie; ubogim będzie nadal źle, a koniecznością ekonomiczną kraju jest powstanie bardzo zamożnych gospodarstw chłopskich — różnice jakości życia muszą zatem wzrosnąć. Atrakcyjny poziom życia uprzywilejowanych mieszkańców wsi może wywoływać niechęć mieszkańców miasta. Polską koniecznością jest zrozumienie, że chłopom nie powinno się tego zazdrościć. Inne rozwiązania oznaczają podcięcie gałęzi, na której siedzimy: bo musimy mieć dostatek pożywienia.

dy. Aby mógł myśleć twórczo, musi znać prawdę, musi chcieć ją poznać. Wysiłek w tej mierze jest jednym z naszych obowiązków podstawowych. Czy go wykonujemy? Moim zdaniem — niedostatecznie. Dyskutujemy, tak. Stawiamy już rozsądne wnioski radykalnych zmian, tak. Ale jednak dominują nastroje wyczekiwania na to, kiedy usunie się wszystkich ludzi skompromitowanych nadużyciami, nieudolnością, urzędniczą obojętnością. Tak jakby od wielimowania tych ludzi miało nam zaświecić słońce dobrobytu. Tymczasem ci, których przekreśliła historia, i tak odejda, bo to jest pewnik polskiej odnowy — lecz gdy się doczekamy odejścia ostatnich, łańcuch nareszcie swobodnie naszego poloneza, możemy się ocknąć w zaułku bez wyjścia.

Zrazu klaskano nam do rytmu. Ale dziś ten taniec przestał się podobać zagranicy. Poczynają być

POLONEZ

rzwał próbował wykonać desperacki krok przez przestrzeń, dzieląc nas od czołwicy światowej. Ryzyko mogło być uzasadnione naszymi ambicjami narodowymi — ale skoku dokonywano przy zamkniętych oczach i z obciążeniem tymi, którzy poczuli się księżętami dynamicznego rozwoju.

Między długie lata, nim zdecydowaliśmy — my, naród polski — by pozbyć się takiego rządu i takich księży. Znosimy ich falą odnowy. Lecz... i tu pora na wyjaśnienie, skąd tytuł artykułu. Nie, wcale nie mam zamiaru opiewać samochodu, który skądinąd powinien stać na cokole pomnika naszych lat siedemdziesiątych, a więc wiąże się z tematem. Chodzi o polonez w pierwotnym znaczeniu, o polonaise, jak go nazywali Francuzi, czyli taniec polski. Bo właśnie tańczywano na pogrzebie tamtego okresu — a niewiele żda się odkryło już, co nieboszczyk zostawił w testamentcie.

Opóźniony niezbilansowania gospodarki mamy długi zagraniczne, niedobór środków dla rolnictwa i niedostatek artykułów konsumpcyjnych. W przemyśle brak nam około stu miliardów złotych na środki trwałe. Przed nami pięć bardzo trudnych problemów. O spadku stopy życiowej już była mowa. W handlu zagranicznym jesteśmy blisko kwadratury kola: przy takim zadłużeniu konieczne jest ograniczanie importu; to spowoduje zrywanie więzi kooperacyjnych; to oznacza zmniejszenie eksportu; z tego wynika dalsze uszczuplenie środków dewizowych; z czego więc oddawać długi?

Trzeci problem: zmniejszenie inwestycji. Absolutna konieczność. Ale równocześnie w roku 1980 zaangażowanie inwestycyjne właściwie nie zostało zredukowane — i to w dodatku w przemyśle środków produkcji, a nie środków konsumpcji! Mało tego: dokończenie rozpoczętych inwestycji wcale nie będzie oznaczało zrównoważenia gospodarki, lecz tak samo silną zależność od importu — bowiem duża część tego, co jest w budowie, nie odpowiada najpilniejszym potrzebom. Trzeba więc generalnie zmienić strukturę inwestycji. Wniosek: nie jesteśmy w stanie zrobić istotnych cięć inwestycyjnych. To, co jest zaawansowane, musi być dokończane; na miejsce innych, wstrzymanyh inwestycji, przedsięwzięć trzeba inne, te niezbędne; za kilka lat wyłonią się nowe potrzeby. Daleka droga. Taką jest cena błędów, popełnionych jeszcze w latach 1972—1976.

Czwarty problem: zróżnicowanie płac. Statystycznie w drugiej połowie ostatniej dekady nastąpiło nawet zmniejszenie tego zróżnicowania. Ze to się absolutnie nie zgadza z odczuciami społecznymi? Słusznie się nie zgadza. Praktycznie bowiem nastąpił gwałtowny wzrost dochodów i poziomu życia ludzi najlepiej usytuowanych; dysproporcje wynikły z premii, przywilejów, korzyści nie bezpośrednio finansowych. Teraz zostanie to wyeliminowane — ale najpewniej wyłonią się inne napięcia: pomiędzy „silnymi” a „słabymi” branżami produkcyjnymi. Tym silnym będzie o wiele łatwiej wywierać naciski płacowe. Jest to wielkie niebezpieczeństwo dla ruchu związkowego i musi być przez bardzo starannie brane pod uwagę.

No i wreszcie — sprawy wsi. Otóż różnice dochodowe pomiędzy wsią a miastem zmniejszyły się ostatnio według danych GUS dość wyraźnie i wynoszą średnio 10—12 procent na korzyść miasta, natomiast jeśli brać pod uwagę wiejskie i miejskie rodziny o tej samej liczbie dzieci, to tym pierwszym jest lepiej; można nawet powiedzieć — zdecydowanie lepiej. Ale to są różnice średnie i wy-

Ogólny wniosek: zreformowanie gospodarki to sprawa naprawdę duża i skomplikowana. Wszelkie opinie, że najpierw potrzebne jest zmniejszenie nierównowagi, a dopiero potem plan zmian, są balamutne — twierdzi docent Tomasz Afeltowicz z Uniwersytetu Wrocławskiego, zastępca przewodniczącego dziesiątego zespołu Komisji Partyjno-Rządowej do spraw samorządu i reformy gospodarczej. „Mała reforma” propagowana jest na zbyt optymistycznie. Profesor Morecka, jeden z czołowych autorów ekonomicznych naszego kraju, członkini wspomnianego zespołu, uważa ją za dokument dość nijaki. Członek Rady Państwa, profesor Jan Szczępański wypowiada się następująco:



„jest niepełna. W krajach protestanckich reformy zaczynał się od ludzi, gdyż etyka protestancka odpowiedzialnością za państwo i gospodarkę obciąża przede wszystkim obywateli i pracowników tej gospodarki. Jeśli zmienimy organizację i oddamy jej zreformowaną gospodarkę w ręce kadry, którą demonstruje nam telewizja w różnych programach poświęconych tym problemom, to przeciw wiadomo z góry, czego się można spodziewać.

Powie ktoś, że łatwo się oczywiście wymyślić siedząc przy biurku, ale trudniej działać w przedsiębiorstwie. Lecz te nie kończące się dyskusje, negocjacje, gadania, z których nic nie wynika, doprowadzają ludzi do rozpacz.

Oddajmy jeszcze głos towarzyszyowi Janowi Labeckiemu, robotnikowi ze Stoczni Gdańskiej, członkowi Komitetu Centralnego PZPR i jednemu z najbardziej aktywnych uczestników prac Komisji Dziesiątej: „reforma znów może nie wyjść, bo przez wywarce swojego pełna żadul i biurokracja. A biurokracja mamy rozbić dopiero w trzeciej fazie reformowania gospodarki. Jedyna nadzieja w aktywności robotników, w ich poczuciu zdrowego rozsądku i sprawiedliwości, w ich świadomości niszczącej siły ociężałych urzędników. Myślę, że walka o reformę rozegra się pomiędzy związkami zawodowymi a biurokracją, która nie może zrozumieć, że jeśli do 1 stycznia roku 1981 jeszcze nie pojeła, co się dzieje, to już nie może być siłą konstruktywną, nie może się liczyć. Myślę, że w trakcie reformy będzie dochodziło do gwałtownych starć.”

Czyli: nie upajamy się przedstawianymi projektami. Nikt za nas samych, obywateli, nie wykona naprawy gospodarki. O naprawie musi myśleć każ-

wstrzymywane zachodnie kredyty, te już wynegocjowane. Dlaczego? Bo nikt nie ma ochoty pakować pieniędzy w dziurawą kieszeń. Nikt nie będzie chciał utrzymać bankrutów. Pragniemy naprawy Rzeczypospolitej? dobrze — mówią — ale jakimi środkami? Czytaniem gazet i dyskusjami w czasie godzin pracy? Można i trzeba domagać się powszechnej sprawiedliwości społecznej, poniesienia odpowiedzialności przez wszystkich winnych — ale trzeba również rzetelnie pracować. Pracować lepiej, a nie odpoczywać z radością, że już nie trzeba wkładać wysiłku w bogacenie nieuczciwych szefów. Pracować lepiej ze świadomością, że to już praca nie na marne, praca dla wspólnego dobra, praca, która godna jest wyrzeczeń. Tak, wyrzeczeń. Nie unikniemy ich. Musimy je cierpliwie podjąć. Dość złudzeń. Nie myśmy zawinili, nie my będziemy jeść tę żabę? A kto?!

Moralne prawo rzucania kamieni na winnych może mieć tylko ten, kto solennie będzie wykonywał swoje obowiązki. Puste narzekanie jest obyczajem durniów. Niech raz jeszcze zabierze głos profesor Szczępański: „Grozi nam niebezpieczeństwo, że staniemy się symbolem bezradnego narodu lamentującego, który mając olbrzymi aparat instytucji „mogących” zatłwiać jego sprawy, doprowadził się do stanu sparaliżowania. Jesteśmy na progu śmieśności, nie tragizmu. Grozi nam niebezpieczeństwo, że staniemy się w oczach świata narodem niepoważnym. Pamiętajmy, że jest to stara polska choroba. Między pierwszym polskim rozbiorem w roku 1772 a drugim w rozbiorem w roku 1793 minęło dwadzieścia lat, a naród też się nie wyrwał ze stanu niemożności działania i nie przedsięwziął skutecznych środków ratowania państwa.

Wszyscy obywatele powinni mieć coś do powiedzenia poza bezradnym narzekaniem. Proponuję, żeby obywatele sami brali sprawę w swoje ręce. Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie.

Odnosi się wrażenie, że również związki zawodowe działają tak, jakby wierzyły we wszechmoc partii i rządu, jakby sądziły, że dobra wola władzy może spowodować cuda i że dotrzymanie wszystkich umów uratuje kraj. Oczywiście umów trzeba dotrzymywać. Ale ich pełna realizacja nie rozwiąże automatycznie wszystkich trudności gospodarczych. Więc niech rząd i związki kłócą się o dotrzymanie umów, ale tymczasem obywatele niech biorą się do roboty dla realizacji swoich żywotnych interesów, to znaczy spraw życia codziennego. Jest w kraju dość ludzi rozsądnych i sprawnych.

Jeśli tego nie zrobimy, to pójdziemy na dno z opinią niedołęgow, nie umiejących i „nie mogących” zatłwiać swoich zwykłych spraw.”

Jakiś czas temu wieczorem znów zdybaliśmy na parterze naszego budynku, od miesięcy doprowadzanego do stanu używalności, dwóch kompletnie urzędników obywateli w sile wieku. Trzeciego już nie było: ułotnił się z wykreconą z łazienki termą. Poprzednio w samo południe wyeksportował od nas dwie baterie wodociągowe. Zeszliśmy, bo zwrócił naszą uwagę szum wody: buchała z otwartej rury w miejscu, gdzie znajdowała się termą. Parter był już zalany na kilka centymetrów.

Polonez trwa.

ADAM GARBICZ

Zwykle marnotrawstwo

Niedawno, kiedy tankowałem paliwo do motocykla, dowiedziałem się ku swemu zdumieniu, że w stacjach CPN nie ma już oleju do mieszanki luzem, a jedynie „Mixol” w litrowych butelkach. Ponieważ tankując 10 litrów etyliny, zmieszając z nią mogę najwyżej pół litra oleju, nie pozostaje mi nic innego, jak resztę po prostu wylać. Wykorzystanie jej bowiem nie wchodzi w rachubę: plastikowa butelka, przeznaczona do jednorazowego użycia, nie da się szczelnie zamknąć i przewieźć.

W sytuacji, gdy wszelkie popołudniowe produkty są coraz droższe, taka forma ich sprzedaży, jaką uprawiają stacje CPN, jest po prostu zwykłym marnotrawstwem.

HENRYK WALECZEK
Krynica

Reforma szkolna — ale jaka?

W ostatnim dziesięcioleciu przetoczyła się przez kraj szeroka dyskusja na temat reformy szkolnej. Proprowadzona dziesięciolecia, powszechna i ogólnokształcąca, politechniczna szkoła została ostatnio poddana krytyce ze względów ekonomicznych. Zwolennicy hasła „wychowanie dla przyszłości” np. prof. Bogdan Suchodolski — nie mogą się dziś pogodzić z tą krytyką, widząc nadal w dziesięciolecie jedyny sposób na kształcenie i wychowanie wszechstronnie rozwiniętego Polaka.

Czy słusznie? Czy nie bardziej jest pożądana mała reforma szkolna tj. reforma programowa?

Polska lat osiemdziesiątych pod względem urbanistycznym i bazy szkolnej jest bardzo niejednorodna. Oprócz dużych aglomeracji miejskich z dogodnym dojazdem dzieci i młodzieży do szkół są duże polacie kraju (m.in. nasze województwo) pozbawione dobrych dróg, dobrych połączeń autobusowych i kolejowych. Jest wiele nieodpowiednich budynków szkolnych; w wielu szkołach brakuje podstawowych pomocy naukowych. Bywa również i tak, że w dużych aglomeracjach miejskich niektóre szkoły są przepelnione (nawet po 40 uczniów w jednej łbie lekcyjnej).

Rozwój nauki medycznych przyczynił się do tego, że nawet niemowlęta o bardzo słabej kondycji fizycznej utrzymuje się przy życiu, dzięki odpowiednim zabiegom medycznym i stąd — zdaniem wielu uczonych — tak duża dzia liczba dzieci w wieku szkolnym z różnymi zaburzeniami rozwojowymi (około 15 procent w danej populacji). Dzieci te wymagają w klasach I-III szczególnych zabiegów dydaktyczno-wychowawczych (m.in. odpowiednich ćwiczeń korekcyjno-wyrównawczych). W wielu wsiach liczba dzieci z różnymi opóźnieniami rozwojowymi jest większa niż wspomniane 15 procent. Jeżeli nawet tylko te dwa argumenty weźmiemy pod uwagę, jasnym jest fakt, że najpierw musimy zapewnić równy start tym właśnie dzieciom specjalnej troski.

Gdyby dziś przeforsować dużą reformę szkolną i wprowadzić w życie dziesięcioletkę, to po drodze zagubił się wszystkie te zabiegi dydaktyczno-wychowawcze, które są potrzebne dzieciom specjalnej troski. Trzeba więc dążyć do tego, aby wyrównać poziom szkoły wiejskiej ze szkołą miejską dobrze wyposażoną i szansę startu dzieci wiejskich przez prowadzenie ognisk wyrównawczych, zgodnie z wymogami aktualnej wiedzy metodycznej. Wszystkim dzieciom umysłowo upośledzonym należy zapewnić miejsca w odpowiednich zakładach. Dzieciom z tzw. grupy dyspersyjnych zapewnić trzeba odpowiednie do ich stanu zdrowia szkolenie zawodowe; wszystkie szkoły zaopatrzyć w odpowiednie pomoce naukowe, a także znaleźć w nich pomieszczenia do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych.

Tych propozycji podnoszenia poziomu naszych szkół jest o wiele więcej

i przede wszystkim nauczyciele z tzw. terenu dobrze wiedzą, jakie są w tym zakresie najpilniejsze potrzeby.

MARIAN JANIGA
Gorlice

Bezdomni twórcy

Nowosądecki Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych od lat nie może doprosić się o własny lokal. Nie od rzeczy będzie więc w tym miejscu przypomnieć, że jest to jeden z najliczniejszych i najaktywniejszych oddziałów STL w Polsce, zrzeszający ponad 250 członków, którzy uczestniczą we wszystkich liczących się imprezach na terenie województwa, kraju — a nawet poza jego granicami.

Urzymaliśmy kiedyś gwarancję prezydenta Nowego Sącza, iż Oddział dostanie należny mu lokal. Niestety — jak dotąd na obietnicy się skończyło...

JOZEF CITAK
Krynica

O autentyczny robotniczy samorząd

Długo, zbyt długo czekamy na projekt ustawy o samorządzie robotniczym. Zniecierpliwione przewlekłym trybem prac ustawodawczych żądają wielu zakładów pracy dokonaly wybory swoich organów przedstawicielskich w postaci różne nazwanych rad i aktywne włączyły się w rozwiązywanie najpilniejszych zadań przedsiębiorstw, a zwłaszcza opracowywanie i zatwierdzanie planów na rok 1981.

Powtórzyła się sytuacja z roku 1956, kiedy to po ówczesnym kryzysie, po raz pierwszy w naszym kraju samorzutnie powstały w zakładach rady robotnicze, dopiero potem ustawowo zatwierdzone. Obecnie po raz wtóry wyrażony został robotniczy sprzeciw wobec autokratycznych i woluntarystycznych tendencji administracji do wyłącznego decydowania o sposobie wykorzystywania społecznych środków produkcji oraz podziale wypracowanego dochodu. Ten styl zarządzania naszą gospodarką doprowadził bowiem do antagonistycznego podziału na kierujących i kierowanych, a w konsekwencji do wybuchu tak ostrego konfliktu społecznego. Klasa robotnicza — w większości kierowana przez nowe związki zawodowe — wyraża swoją zdecydowaną wolę i niepodzielne prawo do uczestnictwa w zarządzaniu środkami produkcji. Rolę rzeczywistego współspodarcza przedsiębiorstw, której w minionym okresie — wbrew głośnym hasłom i obowiązującym przepisom — została faktycznie pozbawiona, musi jej w pełni zagwarantować rządząca się nowa ustawa. Zadanie to będzie spełniać wybierana przez całą załogę rada — sama nazwa pracownicza czy robotnicza nie jest najistotniejsza — stanowiąca jej autentyczną reprezentację, w której większość mandatów sprawować będą robotnicy.

Sposób wyborów decydować będzie o autentyczności tego organu. Członkowie rady nie mogą być narzuceni przez administrację, związki zawodowe ani nawet organizacje partyjne. Prawo zgłaszania nieograniczonej liczby kandydatów muszą mieć wszyscy członkowie załogi, a ich wybór nastąpi w głosowaniu tajnym.

Nie oznacza to wcale, że organizacje społeczno-polityczne w zakładach nie będą miały żadnego wpływu na działalność przedsiębiorstw, ale oddziaływanie to nastąpi jedynie poprzez wybieralną radę, a nie ponad nią.

Należy się spodziewać, że projekt ustawy o samorządzie spełni te podstawowe warunki.

ZYGMUNT BŁASZAK
Nowy Sącz

„Krajoznawstwo dla analfabetów“

Nawiązując do polemiki — „Krajoznawstwo dla analfabetów“, która ukła-

zała się w numerze 7 „Dunajca” chciałbym poruszyć kilka drobnych, lecz istotnych spraw. Kupując foldery i mapy każdy turysta traktuje poważnie zawarte w nich informacje, szczerze uważając, że autor, podając swe nazwisko i nazwę przedsiębiorstwa które reprezentuje, bierze pełną odpowiedzialność za zamieszczone informacje. Na temat tych informacji i ich wartości pisał już red. A. Kroh, jak również mgr Janusz Tomalski krytykując słuszenie folderki „Gorlice”. Do tamtych uwag należy dodać jeszcze życzenie, aby zamieszczane w nich zdjęcia informowały nie tylko jak wygląda rynek z ratusza, ratusz i filar ratusza. Trzeba nie tylko wsiąść z autobusu i zrobić zdjęcia, ale i przejść się — chociażby dla zdrowia — parę metrów w bok.

Wracając do polemiki, w której pani red. M. Broniowska usiłuje obalić zarzuty red. A. Kroha dotyczące wydanej przez KAW mapy panoramicznej „Województwo Nowosądeckie” — uważam, że przed opracowaniem odpowiedzi na krytykę, a już na pewno przy opracowaniu wydawnictw należy sprawdzić w terenie co i jak.

Nikt mnie nie przekona o rzetelności tego wydawnictwa, a już na pewno nie pani red. Broniowska ani WOIT, informując, że miejscowość Libusca znajduje się w woj. nowosądeckim. Dotyczy to także informacji o basenie kąpielowym w parku miejskim w Gorlicach. Owszem, jest basen kąpielowy, a nawet sztuczne lodowisko, o którym wydawcy zapomnieli, ale znajdują się one przy ulicy Sienkiewicza. Również droga z Ropy do Uścia Gorlickiego omija przełom w Klimkówce i biegnie z drugiej strony wzgórza Kiczera Zdzar, a nie wzgórza Zdzar.

JACEK KOSIBA
Gorlice

Legenda o ryterskim skarbie

Znamy dzisiejsze Rytró. Pięknie usytuowana osada u zbiegu Roztoki z Popradem uznana za miejscowość letniskową — rozciąga się na wysokości ok. 340 m w kierunku dolin Wielkiej i Małej Roztoki. Z Rytra prowadzą malownicze szlaki turystyczne na Przełęcz, Radziejową, Makowicę i dalej na Hałę Piszną i Łabowską, a więc w najpiękniejsze tereny Beskidu Sądeckiego i Jaworzyny Krynickiej.

Z ruin rycerskiego zamku na prawym brzegu rzeki, a właściwie z jego dawnym właścicielem kasztelanem sądeckim Piotrem Wydźgą — związane jest stara legenda o ukrytym skarbie.

Mianowicie w „Liber beneficiorum” Długosza, czyli „Księdze uposażeń”, zapisany został oryginalny tekst testamentu Wydźgi z roku 1455, przekazany przez kłasztór Kłarysek w Starym Sączu. We wzmiankowanym testamen-

cie zawarte są wskazówki, według których należy szukać ukrytych skarbow na obszarach ówczesnej Ziemi Sądeckiej, a w szczególności w okolicach „hradu” Rytró. Wskazówki prowadzą więc nieustraszonych poszukiwaczy przez potoki, lasy, doliny, obok karczmi i młynów, wprowadzają do jaskiń, objaśniają tajemnicze znaki na drzewach.

Jak wyjaśnia Piotr Wydźga w testamencie, wiadomości o skarbach ryterskich kazal zapisać, „żeby tho na mey dussy nyzostal”. Testator kieruje żądnych ukrytych bogactw do Nowego Sącza (przybyszów z regionów północnych), a stamtąd do Starego Miasta (dawny Stary Sącz), z kolei do Rytra. W Rytrze należy orientować się na tamtejszą karczmę oraz młyn, a następnie kierować się w Dolinę Roztoki. Po wejściu w las poszukiwacz skarbow winien iść w lewo wzdłuż „drugiej wody” (chodzi przypuszczalnie o Małą Roztokę). Doszedłszy „do wierchu” i łączki za nim, odnajdzie wędrowiec jaskinię, potem mały potoczek zwany Suchą Roztoką. Kierując się znakami wyciętymi na drzewach, znajdzie szczęśliwy znalazca do skarbow.

Sądząc po nieporadnym opisie zanotowanym w dodatku według ówczesnej fotografii, skarb mógł być ukryty gdzieś w okolicach Wielkiego Rogacza, może Radziejowej. Współczesnym amatorem przygodów wypada zaś życzyć szczęścia w odkrywaniu nie odkrytych jeszcze uroków Sądeckiego.

LUDOMIR MASŁA
Gorlice

Jeszcze o jubileuszu

Choćby nieraz już pisano w „Dunajcu” o sądeckim zamku, pragnąłbym dorzucić jeszcze kilka słów. Nowy Sącz i Ziemia Sądecka to najpiękniejszy kawałek naszego kraju, a przede wszystkim Mekka turystów, sportowców, ludzi lecących się bądź wypoczywających. Dlaczegoż nie moglibyśmy mieć swego zamku? Głosy: nie teraz, jesteśmy za biedni — uważam za przeżalliwe smutne.

Nikt nie twierdzi, że to ma być inwestycja zrealizowana jak blok mieszkalny w cyklu jedno — czy dwuletnim. Również nikt nie twierdzi, że należy już w tym roku wchodzić na plac budowy. W tej chwili jesteśmy w gospodarczym impasie. Ale kiedy wyjdziemy z niego?...

Ponadto mamy aż 12 lat czasu. To wystarczająco dużo, by powołać społeczny komitet budowy; otworzyć konto i rozpocząć zbiórkę środków pieniężnych; rozpisac np. wojewódzką pożyczkę na ten cel. (Pierwszy zadeklaruję jednodniowe uposażenie w ratach.)

Grupa inżynierów mogłaby opracować program budowy w czynie społecznym. Proponuję by „Dunajec” ogłosił ankietę, aby mieszkańcy miasta i województwa wypowiedzieli się na ten



Takie oto „remanent” pozostawili po sobie budowlani z Nowosądeckiego „Kombinatu Budownictwa, wnosząc blok patronacki ZSMP w Muszynie, przy ul. Świerczewskiego. Półki co, śnieg przykrywa rumowisko, ale czają się pod nim istne pułapki na przechodniów. Kto, proszę PT Budowlanych, ma z tym zrobić porządek?
Fot. STANISŁAW ŚMIFRACIAK

CZYTELNIKOWA

temat, co władzom dałoby dość konkretny pogląd na sprawę. Celowe byłoby również założenie rejestru zobowiązań w zakresie pracy i usług na rzecz odbudowy zamku. Proponowałbym także, by instytucje pragnące znaleźć swój kąk w nowym obiekcie zobowiązały się do wniesienia swego wkładu finansowego, albo rzeczowego.

WOJCIECH DZIKI
Nowy Sącz

„Gumolit bubel“

Zwracałem się niedawno do Waszej Redakcji z prośbą o interwencję w sprawie gumolitu, nabytego w pawilonie handlowym Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy im. Jana Buczka w Gorlicach, (który rozspisał się po kilkunastodniowym zaledwie używaniu). Dziś pragnę poinformować, że sprawa ta została pozytywnie dla mnie załatwiona. Osobiście przejechałem do mnie rzemieślnik — producent nieszczęsnego gumolitu i zwrócił mi pieniądze. Przy okazji dowiedziałem się, że gumolit taki winno się zakładać w specjalny sposób — na posmarowaną klejem podłogę. Szkoda, że tej informacji nie udzielił mi kierownik sklepu przy okazji kupna — obszedłoby się może bez reklamacji i prasowych interwencji.

KRYSTYNA ROMANEK
Kąkowa

„Umowa zobowiązując“

W związku z ukazaniem się w Waszym tygodniku z dnia 8 lutego 1981 roku Czytelniczki, Ob. Barbary Flak z Krakowa, Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Targu informuje, że sprawa, która stała się tematem listu została załatwiona przez tutejszy cech w dniu 30 stycznia br. i strona nie wniosła zastrzeżeń co do sposobu jej załatwienia. Komisja branżowa, którą powołaliśmy orzekła, że kożuch został uszyty pod względem technologicznym prawidłowo (...)

Kierownik Biura
Cechu Rzemiosł Różnych
STANISŁAW MOZDYNIWICZ

Red.: Ponieważ powyższe, dość oglednie zredagowane wyjaśnienie niczego w gruncie rzeczy nie wyjaśnia, zwróciliśmy się do samej zainteresowanej Czytelniczki, pani Barbary Flak, po pełną informację. Otóż reklamacja kożucha istotnie została załatwiona zgodnie z życzeniem jego nabywczyni w taki sposób, że po prostu zwrócono jej pieniądze. W tym kontekście stwierdzanie, iż „kożuch został pod względem technologicznym uszyty prawidłowo“, musi budzić nasze wątpliwości.

Dlaczego na Barskim brakuje lekarzy?

W odpowiedzi na list Komitetu Osiedlowego „Barskie“ w Nowym Sączu, opublikowany w numerze 6 „Dunajca“, dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego wyjaśnia, że brak lekarzy w Miejskiej Przychodni Rejonowej nr 3 nie występuje z powodu „oszczędności“ w służbie zdrowia, lecz z braku mieszkań, co z kolei uniemożliwia zatrudnienie odpowiedniej ilości lekarzy na terenie miasta. Podobna sytuacja istnieje w Miejskiej Przychodni Rejonowej nr 2, która obejmuje opieką lekarską 31.294 mieszkańców (Przychodnia nr 3 — 21.199 osób).

Braki w kadry lekarskiej występują nie tylko w lecznictwie podstawowym. Mimo tych trudności z dniem 1 lutego został zatrudniony czwarty lekarz w wymiarze 9 godzin dziennie, co poważnie odciąża pozostałych lekarzy i poprawi dostępność świadczeń.

Równocześnie dyrekcja WSzZ informuje, że lekarz Włodzimierz Kalisz został przeniesiony do przychodni młodzieżowej WZSR na własną prośbę.

ZBIGNIEW KUTYBA
Dyrektor WSzZ

Za co mnie ukarano?

Już raz „Dunajec“ zajął się moją rozpaczliwą sprawą mieszkaniową, publikując mój list, zawierający prośbę o pomoc i interwencję. Teraz — kolejny przyczynek do sprawy.

17 stycznia rano interweniowało pogotowie ratunkowe, ponieważ wszyscy w pokoju zatrułymi się czadem (cudem tylko bez tragicznych następstw). Ponieważ piec nadal kopcił, wezwalam straż pożarną. Ta przyjechała, obejrzała piec, zakazała w nim palić (w środku zimy!) ponieważ dalsze jego używanie grozi pożarem, zaś mnie ukarano grzywną 500 złotych za naruszenie przepisów przeciwpożarowych.

Mieszkam w zrurowanym mieszkaniu; dom nie jest moją własnością — więc chyba nie ja odpowiadam za konserwację przewodów kominowych? (Nawiasem mówiąc, w kilka dni po wizycie kominarza piec zaczął dymić znów).

Ogrzewam mieszkanie piecykiem, połączonym od koleżanki; kuchnię — „stoneczkiem“ elektrycznym, wyposażonym w zakładzie pracy. I nadal zabiegam o przydział innego mieszkania, ale starania te nie dają rezultatów (poza propozycją naczelnika Krynicy, bym wyprowadziła się do baraku). Czy sąsiednia matka z trojgiem dzieci może być ostatnia w kolejce po mieszkanie?

JANINA GORYŁ
Krynica

ROMUALD REGUŁA NIE ŻYJE

dzień rysunku odrębnego i technicznego reklamy historii sztuki oraz metodyki nauczania rysunku. W 1928 roku uczestniczył w Światowym Kongresie Nauczycieli Rysunku w Pradze i zwiedził Światową Wystawę Malarstwa Szkół Średnich i Wyższych w Brnie, oraz galerię w Pradze i Dreźnie.

W roku 1929 Romuald Reguła uzyskał tytuł profesora szkół średnich. W szeroko zakrojonej działalności pedagogicznej na szczególne podkreślenie zasługuje umiejętność rozbudzania zamiłowań plastycznych. Jego uczniami byli m.in. późniejsi artyści rzeźbiarze: Jerzy Bandura i Mieczysław Bogaczyk oraz artyści malarze: Jan Dzieślewski, Jan Górecki, Zbigniew Kowalski, Kazimierz Królikowski, Mieczysław Reguła (syn), Bolesława Dagnanówna, Bożena Rosmanith i Adam Walczyński.

Równocześnie artysta prowadził ożywioną działalność oświatowo-kulturalną w naszym regionie. Badał sztukę ludową Sądectwiny, wykonując mnóstwo rysunków i akwarel z zakresu budownictwa, sprzętów, narzędzi pracy i strojów ludowych zarówno łachów, jak i sądeckich górall. Wygłaszał prelekcje o sztuce polskiej i światowej. W grudniu 1926 zainicjował odbudowę zamku w Nowym Sączu i stworzenie Muzeum Ziemi Sądeckiej, będące przez wiele lat aktywistą obywatelskiego komitetu powołanego w tym celu.

W tym okresie wykonał wiele dekoracji z okazji różnych uroczystości i imprez w Nowym Sączu, Krynicy, Poznaniu, Warszawie i Krakowie. Na Zjazd Górski w Nowym Sączu, który się odbył w dniach 12—15 sierpnia 1928 roku, wykonał dla otwartego właśnie wtedy w salach zamku królewskiego Muzeum Ziemi Sądeckiej — wspólnie z art. Bolesławem Barbackim — wspaniałą „Panoramę Nowego Sącza“.

W roku 1920 z inicjatywy Romualda Reguły powstał w Nowym Sączu Związek Artystów Malarzy Ziemi

Sądeckiej, którego był do roku 1928 sekretarzem, a w latach 1927—1939 — przewodniczącym. Zorganizował serię wystaw na terenie naszego miasta, m.in. w starostwie, w Kasynie Mieszczańskim, w Domu Strzeleckim im. Bronisława Pierackiego. Na osobną wzmiankę zasługują wystawa Artystów Plastików Sądeckich, urządzona z okazji wspomnianego Zjazdu Górskiego, na której ekspozycjowali swe prace Bolesław Barbacki, Antoni Broszkiewicz, Edmund Cieczkiewicz, Jan Dzieślewski, Julian Jakubiczka, Romuald Reguła, Antoni Suchanek, Adam Walczyński oraz rzeźbiarz Mieczysław Bogaczyk. W okresie międzywojennym Romuald Reguła brał udział w licznych wystawach krajowych w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, Warszawie i Zakopanem.

Podczas okupacji pełnił artysta funkcję społeczną zastępcy przewodniczącego oddziału RGO w Nowym Sączu, organizując pomoc dla więźniów politycznych i ich rodzin, jak również dla rodzin wysiedlonych z Bydgoszczy, Lwowa, Poznania i Warszawy. W tym okresie założył także szkołę stolarsko-zabawkarską dla sierot i dzieci zagubionych podczas wojny. Po usunięciu go ze szkolnictwa znalazł zajęcie w firmie malarzsko-akwarijnej J. Zemanka, został członkiem cechu i otrzymał dyplom mistrzowski z Centralnego Zarządu Cechu Malarzy w Krakowie, uprawniający go do otwarcia własnego warsztatu rzeźbiarskiego.

Po wyzwoleniu Ziemi Sądeckiej spod okupacji hitlerowskiej 20 stycznia 1945 roku powołany został przez władzę ludową do współpracowania szkolnictwa średniego i placówek kulturalnych w naszym mieście. W latach 1945—47 pracował jako nauczyciel, równocześnie pełniąc funkcje społeczne: kierownika Wydziału Kultury i Sztuki przy starostwie i zarządcy miasta, przewodniczącego sekcji szkolnictwa średniego ZNP oraz przewodniczącego Delegatury ZPAP w Nowym Sączu. W tym

okresie dzięki jego inicjatywie powołano zostały do życia związki twórcze, teatry amatorskie, chóry i orkiestry. Zabezpieczono również w terenie obiekty zabytkowe świeckie i sakralne. Romuald Reguła gromadził także z Romanem Szkaradkiem ekspozycję do muzeum. Był współorganizatorem m.in. pośmiertnej wystawy obrazów Bolesława Barbackiego, ekspozycji akwarel Zdzisława Karśnika i innych artystów sądeckich.

W roku 1947 artysta przeniósł się do Krakowa, gdzie podjął pracę w technice i w Akademii Sztuk Pięknych na wydziale tkanin artystycznych i scenografii, w Studium Konserwacji Zabytków, Studium Pedagogicznym i Wyższej Szkole Aktorskiej. Uprawił nadal malarstwo sztalugowe i ścienne (także polichromie kościelne), biorąc udział w wystawach krajowych i obcych (Kraków, Kielce, Szczecin, Tarnów, Warszawa).

Romuald Reguła, mimo zamieszkania na stałe w Krakowie, nie stracił kontaktu z ułmianową Ziemią Sądecką, zaś Sądeczyna — z jego dziełami. Wystawy jego prac odbyły się w latach 1963, 1972 i 1979 w salonie BWA oraz w roku 1975 w sali wystaw zmiennych nowosądeckiego Muzeum. Trzeba przypomnieć, że przy okazji uroczystego wernisżu tej właśnie wystawy artysta odznaczony został Złotą Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza oraz Złotą Odznaką Zasłużonego w Rozwoju Ziemi Sądeckiej.

Romuald Reguła zmarł w Krakowie 10 lutego 1981 roku, przeżywszy 86 pracowitych lat. Pogrzeb artysty odbył się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie 19 lutego br.

Nie ma już wśród żyjących artystów, lecz pozostały jego dzieła m.in. polichromie kościelne w Bodzianowie koło Wieliczki, w Dębnie koło Tarnowa, w Stąporku koło Limanowej, w Krakowie, w Nowym Sączu, Tarnowie i Tuchowie, obrazy w nowosądeckim Muzeum, PTTK, TPSP, w zbiorach Muzeum UJ i TPSP w Krakowie, w „Domu Chłopa“ w Warszawie, w kościele polonijnym w Montrealu, oraz w Buenos Aires, Houdan, Monachium, Paryżu i w Sydney.

ANTONI SITEK



Odszedł od nas na zawsze człowiek mocno i serdecznie związany z Nowym Sączem i Ziemią Sądecką... Romuald Reguła, urodzony w Kozach koło Bielska, uczęszczał do I Gimnazjum w Nowym Sączu, zapoznając się z elementami malarstwa na nadobowiązkowych lekcjach rysunków, prowadzonych przez znanego malarza Antoniego Ludwika Broszkiewicza. Po złożeniu egzaminu dojrzałości studiował w latach 1913—1919 historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem profesorów Leona Wysockiego, Teodora Arentowicza i Wojciecha Weissa, które do studia zakończył uzyskaniem dyplomu magistra sztuki w roku 1921.

W roku 1925 odbył podróż artystyczną do Wiednia, po czym dwa lata spędził w Paryżu, zapoznając się z arcydziełami sztuki w tamtejszych muzeach i galeriach oraz na Światowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych. Podczas pleneru nad Kanalem La Manche wykonał akwarelę wiele szkiców pejzażowych.

Do 1946 roku artysta pracował na terenie Nowego Sącza: w II Gimnazjum i Liceum im. B. Chrobrego, w III Gimnazjum i Liceum im. Maril Konopnickiej, w żeńskim Seminarium Nauczycielskim i Liceum Pedagogicznym, w Szkole Handlowej i Gimnazjum Kupieckim, ucząc mło-

„Oby to była właśnie Polska”

„Nie ma takiego kraju, dla którego wyjechałbym z Polski. W każdym żyje się tak samo, a czy lepiej lub gorzej, to zależy od ludzi, którzy tam żyją i pracują”.

„Chciałabym, żeby w Polsce wszystkim było dużo, aby nie wysyłać surowców za granicę, tylko najpierw zaspokoić potrzeby naszych obywateli”.

„Nie chodzi mi o udowodnienie swego patriotyzmu. Ale nie wyobrażam sobie życia w innym kraju, nawet mlekiem i miodem płynącym. Wydaje mi się, że tęskniłabym za rodziną, znajomymi...”

„Pomimo różnych niedoborów i naderżyć, jakie mają miejsce w Polsce — nigdy nie porzuciłbym jej na stałe”.

„Kiedy jestem na czasach za granicą, zawsze pod koniec turnusu tęsknię za Polską...”

Po maturzystach z Nowego Targu, dziś zabierają głos ich rówieśnicy z I Liceum Ogólnokształcącego imienia Jana Długosza w Nowym Sączu.

Beata Skowron: „wiem na pewno, że chciałabym żyć w kraju, w którym panuje pokój i sprawiedliwość oraz wzajemna przyjaźń. Oby to była właśnie Polska...”

Ktoś pisze: „urodziłem się w Polsce, w niej wyrosłem, w niej uczono mnie rozróżniać dobro od zła, wyczuć na krzywdę i niesprawiedliwość. Bez względu na to, co się teraz w kraju dzieje, nie wyjechałabym na stałe. Nie można opuścić ojczyzny, kiedy ona tak bardzo nas potrzebuje”.

Jedną z dziewięciu marzy o ucieczce od cywilizacji: „chciałabym żyć pośród dzikich plemion, do których cywilizacja jeszcze nie dotarła. Według mnie jest ona głównym sprawcą zła, niesprawiedliwości i nienawiści między ludźmi. Cywilizowany świat, w którym leży się tylko pieniądze, stwarza materialistyczny, nieczuły na ludzkie krzywdy, skąpy i chętny”.

W sądach o „naprawie Rzeczypospolitej” przeważają propozycje „generalnego zmniejszenia stosunku do pracy”

i „ustąpienia aparatu kierowniczego, który doprowadził do kryzysu w kraju”. Interesujące są postulaty „racjonalnego ograniczenia sprzedaży alkoholu, zmniejszenia bezproduktywnych etatów urzędniczych i zapewnienia i minimum socjalnego”. „Polska gospodarka powinna postawić na przemysł chemiczny, eksportować przetworzone i produkty finalne, a nie surowce”. „Należy rzetelnie i prawdziwie informować społeczeństwo o sytuacji w kraju”. Zauważyłem też zdanie o „uprowadzeniu rządów twardej ręki — jako jedynej recepty na nasze bolączki”.

Gdyby wygrali milion na loterii — część pieniędzy przeznaczyłabym na podróże i studia za granicą, nowoczesne samochody, mieszkania. Myślę też o potrzebach głodujących ludów Afryki i nieszczęśliwych dzieciach z sierocińców.

„Milion złotych przeznaczyłabym na coś lub dla kogoś — kto mógłby spełnić moje marzenia”. Jakże one są — autorka wypowiedzi nie zdradza. Jeden z respondentów kupiłby złoto i dolar.

„Na bezludną wyspę zabralabym goty, kilka książek i najchętniej przyjaciół, wesotych i mądrych” (Beata Skowron).

„Zabralabym atlasy przyrodnicze, wiersze Różewicza, Miłosza i Mickiewicza”.

„Zafundowałabym swoim najlepszym przyjaciołom podróz dookoła świata. A resztę pieniędzy oddałabym mamie, ona wydalaby je właściwie...”

„Wziąłbym koniecznie człowieka bliskiego memu sercu, dużo książek, przybory do pisania oraz nagrania z muzyką Chopina, Beethovena i Beatlesów”.

„Szkoda, że oprócz „Pana Tadeusza”, „Biblii” i „Poradnika fachowego” Daniela Defoe: „Przygody Robinsona Crusoe” nie pada ani jeden tytuł książki, choćby z lektury obowiązkowej.

Niekiedy nowosądeckich maturzystów wiąże ze szkołą bardziej klasowe „potancówki” i szkolne wycieczki niż lekcje i atmosfera „świętych” wiedzy.

„Do szkoły przychodzę dla koleżanek

i kolegów, lubię tę wspólnotę klasową, „wytłupy”, wspólne wycieczki i zabawy...”

„Nie lubię szkoły, chcę jak najszybciej stąd wyjść i odetchnąć. Mam dość tej ciągłej walki o oceny; tak, nie o wiedzę, tylko o oceny...”

„W szkole lubię wiele rzeczy. Chcę uczyć się i poszerzać swoje horyzonty myślowe. Uwielbiam zabawy szkolne, a tych jest stanowczo za mało. Lubię samą atmosferę szkoły, napięcie przed pytaniem, niepewność przed klasówką. Nie ma takiej rzeczy w szkole, której bym nie znosiła”.

„Pełno w niej (szkole) kłamstwa, niezrozumienia, nauczyciele co innego mówią, a co innego robią”.

„Moimi osobistymi problemami dzielę się z przyjaciółką. Na tematy natury ogólnej rozmawiam z rodzicami, ale oni rzadko mają dla mnie czas. Nie mam zaufania do nauczycieli, zdaje mi się, że mój problem w niedługim czasie byłby przedstawiony na forum całej klasy...”

„Lubię lekcje, na których uczniowie traktuje się jako partnera w poważnej dyskusji naukowej, lubię naszą klasę, niektórych nauczycieli, z przedmiotów fizykę, matematykę i wychowanie fizyczne. Są też jednak tacy profesorzy, którzy nie potrafili znaleźć z klasą wspólnego języka, nie mają własnego zdania, faworyzują kilka osób, resztę oceniają na podstawie opinii innych nauczycieli”.

„Istnieje zbyt duży dystans pomiędzy nauczycielem i uczniem, aby można było nawiązać poważną rozmowę. Można się bardzo łatwo „przejechać...”

„Niektóre lekcje są nudne — dzięki nauczycielom, którzy nie zawsze prawdziwie przedstawiają rzeczywistość, ich wykłady są monotonne, oparte jedynie na podręczniku”.

Choć marzy im się ciekawa praca (chcą być między innymi lekarzami, biologami, nauczycielami, zootechnikami, trenerami sportowymi), pragną również dorobić się domku z ogródkiem, osiągnąć mienajgorsze zarobki.

Mówią też o prawie do głosu, o bezinteresowności. O tym, że trzeba od młodych wymagać, ale i ufać im. Nie boją się, ale jednocześnie pomagają. Nauczyciel musi imponować, ale nie surowością, lecz wyrozumiałością. Powinien być nie tylko wykładowcą, ale i człowiekiem. Przecież często pojawiają się problemy, z którymi młodzież nie daje sobie rady i szuka życzliwej duszy, której przegrnąłaby się zwierzyć, poradzić.

Piszą: „Odpowiedzi na trudne pytania najczęściej szukam u rodziców, a jeśli nie potrafią mi jej dać, to u księżkach”, „zwracam się do rówieśników, oni mogą zrozumieć moje problemy, ponieważ myślą i czują podobnie, mają podobne kłopoty. Nauczyciele! Chyba za duży dystans... Rodzice nie zbyt zajęci pracą i sprawami codziennymi, chociaż czasem można się porozumieć...”

Podobnie jak w Nowym Targu, wśród najbliższych im postaci historycznych młodzi wymieniają m. in.: papieża Jana Pawła II, Czesława Miłosza i Lecha Wałęsę.

Papież jest dla nich „człowiekiem, który w czasach współczesnych, czasach pełnych zakłamania, w których jedni wydają miliardy na zbrojenia, a drudzy umierają z głodu — stara się poprzez swoje podróże, wypowiedzi i modlitwy doprowadzić do jedności w świecie”.

Czesław Miłosza „człowiek, który żyjąc poza granicami swojego kraju nigdy o nim nie zapomniał, nawet swoje utwory pisze w języku polskim. Nie podał się w swej twórczości regułom, które narzucał poeta, lecz sam według własnego uznania dążył i dąży do ujawnienia zagrożenia człowieka we współczesnym świecie”. „Jest zdobywcą nagrody Nobla, mimo, że przeżywał poza krajem, nie jest mu obca ojczyzna i jej problemy. Potrafi doskonale ukazać współczesnego człowieka z bogactwem kłopotów i namignięści”.

„Współczesność to wielka niewiada, nigdy też nie byłam przekonana

Urodził się w 1907 roku we wsi Słomnice w dawnym powiecie limanowskim. Wielodzietna chłopska rodzina Słazyków znana była w okolicy ze swego patriotyzmu i zaangażowania społecznego. Wuj Władysława, Jan Piaszkowski, proboszcz i dziekan. W Łącku, był znanym działaczem ludowym.

Władysław Słazyk jest postacią głośną nie tylko w kraju, ale nawet i poza jego granicami. Bez przesady można powiedzieć, że całe swoje życie poświęcił biednym i sierotom. Biografia tego człowieka składa się z dziesiątków przykładów poświęcenia dla dobra bliźnich.

Jest przy tym niezwykle skromny. Z wielką powściągliwością opowiada o swoich przeżyciach, o swej pracy.

— Cóż — mówi — starałem się zawsze rzetelnie pracować i uczciwie postępować. Życie moje przed wojną, podobnie jak wielu wiejskich dzieci, nie było łatwe. Udało mi się jednak ukończyć szkołę średnią i zdobyć zawód nauczyciela.

Potem przebywał we Lwowie, zajmował się działalnością charytatywną. Tak wspomina ten czas: Tam, w szpitalach, w zakładach dla biednych i sierot, była moja prawdziwa szkoła życia.

Krótki był ten okres stabilizacji warunków życiowych Słazyka. Wybuchła wojna. Władysław powrócił do rodzinnej wsi. Tu współdziałał w organizowaniu dożywiania dla wysiedlonych i uchodźców. Przewoził kilkakrotnie ze Lwowa do Stopnic dzieci, które wzięli na utrzymanie miejscowi rolnicy. Opiekował się 47 przesiedleńcami z Pruszkowa chorymi na tyfus; umieścił ich w miejscowym dworze, sam ich pielęgnował, zdobywał dla nich

opał i żywność. Chronił patriotów polskich, pomagał każdemu, kto uchodząc przed hitlerowcami pojawił się w okolicy. A gdy wreszcie docekal wolności Polski — włączył się do odbudowy kraju, pracując jako nauczyciel szkół podstawowych na terenie byłego województwa krakowskiego. Uczył m. in. dzieci lemkońskie w Czynie koło Krynicy. Zdobył ich wielkie zaufanie. Zegnal je z łałem, gdy przedzielono Łemków.

Następny okres życia związał Władysław Słazyk z Krakowem. Początkowo był bibliotekarzem w Bibliotece Jagiellońskiej, a następnie — przez 25 lat — przewodnikiem po kościele Mariackim; wtedy to zapoznawał setki wycieczek z dziełem Wita Stwosza. Kocha ten zabytek „jak własne dziecko” i wie o nim wszystko. Sam nie raz słyszał, jak z wielkim zapałem i żarliwością stawiał sztukę wielkiego mistrza. Nie dziwi się więc, że dziennikarze i turyści nazywali go Wernyhórą lub Wajdelotą. Był zresztą postacią wiele oryginalną: włosy długie, zwisające aż do pasa, kowbojski kapelusz z apaszką, z mnóstwem odznak, peleryna pluszowa koloru bordo, aasztya setkami tarcz szkolnych krajowych i zagranicznych, które ofiarowywała mu na pamiątkę młodzież. Głos modułowany, jakby natchnienie dyktowało słowa.

Praca w kościele Mariackim przyniosła Słazykowi prawdziwą sławę. Telewizja holenderska nakręciła o nim film. Występował też w polskich filmach. Polskie Radio nadało o nim w 1977 r. audycję pt. „W cieniu lipowego tryptyku”. Pisała o Słazyku prasa polska i zagraniczna.

Władysław Słazyk prowadził pamiętnik. Cenny to dokument! Wpisywał do niego różne osobistości: prezydent De Gaulle, Robert Kennedy, król i królowa Belgii, cesarz Haile Sellasie, cesarz Reza Pahlavi z żoną, Prymas Polski Stefan Wyszyński, Witold Gumi-

Pasje WŁADYSŁAWA ŚLAZYKA

cużyński, ministrowie, dyplomaci ze wszystkich kontynentów.

W roku 1978 przeszedł na emeryturę. Przewodnictwo wskazuje to tylko jedna strona życia p. Władysława. Ta najbardziej znana otoczenia, można nawet rzec: widowiskowa. Dru-

gą, bardziej intymną, osobistą, krył trochę w cieniu. Warto przypomnieć, że podjął się wychowania 15 sierot ze swej rodziny; został ich opiekunem prawnym. Zapewnił im byt, wykształcenie, był dla nich ojcem. Dobrowolnie wziął na siebie życie pełne wyrzeczeń,



Władysław Słazyk (na pierwszym planie) wraz z grupą mieszkańców Słomnic, pod pomnikiem ofiar faszyzmu.

do historii, jestem nieufna w stosunku do faktów podanych w podręczniku, nie wiem na kogo można liczyć. Bardzo sympatyczny jest Lech Wałęsa, cenię w nim jego odważę cywilną i szczerść.

„Cienię ludzie, którzy nie wahają się poświęcić własnego życia dla dobra, dla uratowania innego człowieka, ludzi, którzy potrafią dostrzegać cudze problemy i radości, a nie zamykają się w świecie własnych przeżyć. Taką postacią był Janusz Korczak”.

Dla podobnych cech wyróżniane są i inne postacie historyczne. Bogusława Pasionek za wzór uważa Ludwika Waryńskiego, który „prowadził bezinteresowną walkę o realizację swych ideałów, wiedział, czego chce, za swoje poświęcenie nie w zamian nie oczekiwał”.

„Najważniejsza jest dla mnie moja matka. Motywacja wydaje mi się zbędna” — pisze Leszek. Pada również nazwisko Ignacego Kraskiego („otwierał ludziom oczy na ich wady, działał by się to przydało”).

Uznanie znajdują dwaj poeci „strzaśkanego pokolenia Kolombów”: Tadeusz Różewicz i Krzysztof Kamil Baczyński.

Różewicz „musiał na nowo uczyć się życia, na nowo wzbudzić radość i chęć dalszej egzystencji. Naukę — poprzez poezję — rozpoczął od weryfikacji podstawowych pojęć, na przykład nóż (do chleba, nie do zabijania)”.
„Twórczość Baczyńskiego pełna odrzyci i buntu wobec wojny zapowiadała się na miarę wielkiej poezji Juliusza Słowackiego...”

„Prawie połowa uczniów nie udzieliła odpowiedzi na pytanie („Jaka postać z historii i współczesności jest Ci najbliższa?”).
A wzór literacki?
„W każdym bohaterze z książek lub z filmu, coś mi się podoba, ale są też cechy, które bym odrzuciła. Lubię Stróża z „Ani z Zielonki”, Gilberta Blythe z „Ani z Zielonki”, Wzór, ale najbliższa jest mi Lidka z powieści Haliny Stankiewiczowej „Paladyni”, może dlatego, że jestem do niej trochę podobna...”

„Za swój ideał literacki uważam Bogumiła Niechcica, gdyż podoba mi się jego stosunek do pracy, cenię w nim miłość i opiekuńczość do żony, choć ona nie zawsze była dla niego dobra. Podziwiam również jego szacunek do ziemi. Niechcic miał wyznaczony cel w życiu, do którego ustrzale i stanowczo — mimo trudności — dążył...” (Elżbieta Wójcik)

Jacek Łopatka ceni Andrzeja Kmicia za to, że „swoich błędów nie tuszu-

je, ale je naprawia”. Ulubionym bohaterem dla Krystyny jest Jerzy z „Kolombów” Romana Bratnego: „cicha postać, pełna konfliktów, wraca do ojczyzny, choć jego ideały nie mają zastosowania w nowej Polsce”.
Ktoś pisze: „Nie mam swojego ulubionego bohatera, każdy jest na swój sposób ciekawy, ma cechy dobre i złe”. Inny głos: „bliski jest mi ten, kto dąży do prawdy”.

„Maturzyści wymieniają jeszcze Onufrego Zagłobę („cenię w nim humor, ale nie aprobuję wszystkich jego cech”), hrabiego Monte Christo i... koniec na tym. Na trzydziestu sześciu ankietowanych — dwudziestu dwóch nie udzieliło odpowiedzi. Przepraszam, udzieliło, ale w następującej formie: „nie wiem”, „nie interesuję się tym”, „nie mam”, „nie znam się na tym”, „głupie pytania, skierować do podsta-wońki”.

Młodzi wypowiadają się przeciw kłamstwu, obłudzie i lisusowstwu. Razi ich wywyższanie się i wulgarne słownictwo.

„U człowieka najbardziej cenię ambicję i własną godność. Imponuje mi ten, kto ma własne zdanie i nie boi się powiedzieć tego, co myśli. Nie lubię donosić, tchórzów i kpiarzy. Szanuję umiejętność dochodzenia do celu, ale nie „po trupach”, cenię pracowitość i punktualność”.

Czy są już rzeczywiście dorośli, czy przekroczyli próg między królestwem dzieciństwa, a zamkniętym dotąd dla nich światem ludzi, którzy decydują, rządzą, wychowują? Jak wyobrażają sobie „wielką grę”, jaką jest dorosłość?

„Gdy będę dorosły, to zanim coś uczynię, to najpierw każdą rzecz pięć razy przemyślę”. „Dorosłość to odpowiedzialność za losy innych”. „Czuję się dorosła, gdyż tylko człowiek dorosły może podejmować tak ważne decyzje jak wybór zawodu”.

Elżbieta pisze: „pragnę być potrzebna innym ludziom, służyć im swoją pracą i wiedzą, którą chciałabym zdobywać dalej i jak najwięcej”. Piotr Gruca twierdzi, że „do podejmowania decyzji i do przyjmowania odpowiedzialności młodzież powinna być przyzyczyniana już w szkole”.

I na koniec wypowiedź dająca wiele do myślenia: „Pragnę być dobrą Polką, żoną, matką. Chciałabym być wierna ideałom i zawsze być dobrym człowiekiem. Jednakże boję się tej dorosłości, jaką prezentują rodzice i nauczyciele. Nie chcę być dorosła w ten sposób, co oni. Bo jeśli mam kłamać, przekupywać, szukać protekcji, to wolę nie być dorosłą...”

Wojciech Dziki

Wrośnięci w region

Rzecz działa się, jak głosi anegdota, gdzieś w latach pięćdziesiątych. Ktoś przyjeżdża, widząc na dworcu żołnierzy z zielonymi otokami, pyta kolejarza: *Panie, co to za wojsko ci w mundurach z zielonymi otokami na czapkach?* Ten odpowiedział z lotrowskim błyskiem w oku: *Eee... wiecie panie, uczoraj ich tu jeszcze nie było, ale ani chybki to wojsko Mikołajczyka.*

Teraz nikt by już tak nie spał ani nie odpowiedział. Chłopy w mundurach khaki, w czapkach z zielonym otokiem tak wrosli w pejzaż miasta i województwa, że się ich już niemal... nie dostrzega. Zauważalne byłoby dopiero tych mundurów zniknięcie. Dzieje Karpackiej Brygady WOP to kawał historii Sąddeckiej, historii kształtowania się władzy ludowej na południowych rubieżach, historii państwa.

Lektura trzytomowej kroniki Karpackiej Brygady WOP i zbioru listów napływających na ręce kolejnych dowódców brygady skłania do zadumy. Z typowo militarnego punktu widzenia to „tylko” 36 walk, drobne potyczki i tak zwane kontakty grobne. To 105 żołnierzy, podoficerów i oficerów poległych w większości wypadków męczeńską śmiercią z rąk reakcyjnego podziemia, a także bandziorów różnych nacji. Język kronikarza jest suchy, ścisły, beznamiętnie rejestrujący fakty, liczby, daty. Nie mówi o wielkości ludzkiego wysiłku, cierpienia i wyrzeczeń. Nie jest w stanie opowiedzieć, za

teckich oraz radia, prasy i telewizji. Wśród autorów podziękowań znajdują się prawie wszystkie szczeble instancji partyjnych, oświatowych, gospodarczych i społecznych z terenu dwóch województw. Są również podziękowania ośrodków centralnych i instytutów gospodarczych, ale przede wszystkim naukowych. Pożar, kogós trzeba wyratować — WOP, powódź — ratuje WOP, szkoda się wali — remontuje WOP, wody brak, awaria — pomaga WOP, żniwa gdzieś „leżą” — oczywiście WOP, krwi potrzeba — normalnie: WOP. Można by w ten sposób zadrukować cały „Dunajec”. Ci z zielonymi otokami są naprawdę wszędzie, a zwłaszcza tam, gdzie niezbędna jest natychmiastowa pomoc. Ludność i władza widzą to i cenią. I ta strona działalności Karpackiej jest nie mniej ważna niż działalność związana z ochroną granicy. Cenią więc sobie Podhalanie swoje wojsko, a to wojsko ceni sobie swój rejon.

Nie ma sensu tutaj przypominać wszystkich wydarzeń z historii miasta od 10 marca 1257, kiedy to Bolestaw Wstydliwy dał swojej żonie Kindze-Kunegundzie na sejmie w Korcynie Ziemię Sąddecką (28 wsi) jako ekwiwalent za jej kosztowności panińskie zużyte na odbudowę kraju po zniszczeniach tatarskich w 1241 roku. Dzieje Sączy są ogólnie znane. Miasto miało swoje zwłoty i upadki, ma bogatą historię, którą się może szczyć. W tej



Fot. ARCHIWUM

kłopotów, jakie nastęrczało utrzymanie i wychowanie aż tylu dzieci. Dziś prawie wszystkie zabrały już swe własne rodziny, ale wiedzą, że ich domem jest dom Słazyka.

Udział też porad, pomocy materialnej i moralnej studentom ze swojej wsi. Cieszył się ich sukcesami jak własnymi.

I jeszcze jedna dziedzina, w której nie zabrakło pana Władysława: wniósł swój wkład w budowę pomnika ofiar faszyzmu w Słopicach, odsłoniętego 7.IX.1971 r. Jest czynnym członkiem słopińskiego koła ZSL.

W swoim stosunkowo długim życiu zajmował się Władysław Słazyk tak wieloma różnymi sprawami innych ludzi, że nie miał czasu pomyśleć o własnym domu, o założeniu własnej rodziny.

Czym była i jest dla niego nasza ziemia tybarska, świadczą najlepiej jego własne słowa: *każdą skibkę tej ziemi, tej ojcowizny cenię jak największy skarb; bardzo Kocham stąd rodzinny miejscowość i choć najczarniejsze życie przeżyłem w niej, pragnieniem moim jest tylko to, bym po śmierci mógł być pochowany na tym cmentarzu, gdzie moi rodzice, bracia i siostry”.*

Jakby na wszelki wypadek, dla zagwarantowania sobie spełnienia tego pragnienia, wystawił wielkim trudem grobowiec. „Wybudował go — mówi — dla siebie i dla zaśluzonych mieszkańców Słopiac”.

Władysław Słazyk ma jeszcze jedno wielkie marzenie: wydanie drukiem monografii jego rodzinnej wsi. Mam nadzieję, że doczeka się jego realizacji. Zastuż się sobie na to swym entuzjazmem, wiarą w człowieka i umiejętnościami trafnej oceny zjawisk i wydarzeń dokonujących się wokół niego i przy jego czynnym udziale — nadal, mimo podeszłego wieku pana Władysława.

STEFAN ŚLUSARCZYK
Tymbark

SOS DLA PRZYRODY

Do naszej redakcji przysłano notatkę: „W dniu 22 I br. odbyło się w Nowym Targu posiedzenie organizacyjne członków Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych województwa nowosądeckiego. Celem spotkania było powołanie Oddziału Wojewódzkiego tegoż stowarzyszenia. Prezsem został wybrany mgr inż. Stanisław Sepiarz (...). Zebrani podjęli uchwałę, która określa profil działania nowego oddziału, zrzeszającego w swoich szeregach rzesze balneologów i inżynierów sanitarnych. Potrzeby stojące przed naszym województwem w dziedzinie utrzymania czystości wód, powietrza, gleby, zaopatrzenia miasta i wsi w wodę, oczyszczania miasta, przejeźniatwa, balneologii — to główne zadania do realizacji przez społeczną działalność członków PZITS w województwie, które ma być „złagiem zdrowia”.

Dobrze się więc stało, że i w naszym województwie doszło do zrzeszenia się zwalców przedmiotu, zaniepokojonych coraz większym zanieczyszczeniem wód i powietrza w regionie, i że postanowili oni czuwać nad ochroną środowiska przyrodniczego. Jest przecież smutną prawdą, że Kamienica i Dunajec na pewnych odcinkach nie odpowiadają nawet trzeciej kategorii czystości wód, że woda płynąca z naszych kranów jest niesmaczna, pełna chloru i piasku oraz zanadto twarda — co zwiększa zużycie środków piorących — że (aż wstyd się przyznać) w Krynicy, Zakopanem, a nawet w Rabce zanieczyszczenie powietrza nie odpowiada normom przyjętym dla uzdrowisk!

DANUTA BINEK

jąką cenę poprzednicy dzisiejszych wojowników odnosili sukcesy. Ze względu zrozumieli nie znajduje się w kronice danych o efektach ekonomicznych szczerłego zamknięcia granicy, o sukcesach w wyłapywaniu przestępców. My, starsi, to wszystko jeszcze pamiętamy, a młodzi już uszą się jak historii.

Ale co dalej, co teraz? Nie popadając w megalomanię stwierdzić należy, że niewiele miast może się poszczycić taką popularnością jak siedziba Karpackiej Brygady — Nowy Sącz. I niewiele też miast może poszczycić się posiadaniem jednostki o takich jak Karpacka Brygada tradycjach i współczesnych osiągnięciach. Nigdzie też chyba ludzie w mundurach z zielonym otokiem nie cieszą się taką sympatią jak na góralczyźnie.

Tak żołnierze, jak i kierownictwo Brygady to w przeważającej większości górale, a górale — jak wiadomo — „górnie chodząją”, a jak już coś zrobia, to tak, że „hry idzie po dziedzinie”. Dotyczy to zarówno Karpackiej Brygady, jak i wszystkich górali porozrzucanych po kraju. Rzekł mi kiedyś stary Blachut z Poronina *bo wiecie panie, to jes je tak — ka ni diabol ni Pomóg ni może, to wojsko pomoże.* I to jest chyba kwintesencja wzajemnych stosunków Brygady z regionem oraz przyczyna tego, że do Brygady wpływa tak wiele listów i podziękowań; ich zbiór liczy ponad 700 pozycji! Czego tam nie ma? Począwszy od listu ojca wdzięcznego za wychowanie syna po podziękowania ośrodków uniwersy-

historii sąwsze przewija się jakaś załoga, jakiś garnizon czy po prostu jednostka wojskowa. Ostatnio — przez ponad 30 lat — jest nią Karpacka Brygada WOP, tak zrosniona z miastem i regionem, jak żadna przedtem jednostka. Złożył się na to kompleks przyczyn społecznych, politycznych i to, że kadra i żołnierze są w przeważającej ilości ludźmi stąd, to znaczy „pniokami”, a tylko niekörtózy „krzokami”. „Ptoki”, jak to „ptoki” — edulatuja...”

Pięknie nam miasto i region, wyjątkowo siedziba — koszyr KB WOP, szczególnie ostatnio, co już jest zasługą obecnego dowódcy pułkownika Siemaszki. Ale nie tylko w samym Sączy widać zmiany. Ze zrozumielić względnie nie można tutaj wymienić obiektów granicznych i ich walorów, ale wierzcie na słowo, że i tam stało się ładniej i nowocześniej.

Głośno było o „eksperymentach sądeckim” — i słusznie, lecz to nie tylko uchwała nr 151 i pięć milionów złotych dotacji oraz 25 mln złotych kredytów, który — notabene — już dawno został zwrócony. Największy kapitał, który ożywił miasto i region, stanowiłi zawsze ludzie — także ci w czapkach z zielonym otokiem.

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

MARIA JASIŃSKA z Paszyna



Kiedy w 1972 roku, po konkursie karpackiej rzeźby ludowej, w mało komu znanym wówczas Paszynie wybuchło zainteresowanie plastyką chiopską — zasłużony animator tego ośrodka, ks. Edward Nitka, zaczął myśleć o zorganizowaniu kursu malarstwa na szkle. Rzeźbiar-

stwo i w ogóle robota w drewnie należały bowiem do zajęć tradycyjnie męskich; zaś ksiądz chciał zachęcić do podjęcia twórczości również żeńską część wsi. Wyprobowała przyjaciel Paszyna, plastyk Franciszek Pałka, podjął więc propozycję. Nie narzucał swym uczniom

żadnych wzorów, nie sugerował określonej konwencji plastycznej, lecz tylko przekazał najniezbędniejsze minimum wiedzy technicznej, nic więcej.

Kilka razy przysłuchiwała się tym zajęciom gospodyni księżka Nitki, MARIA JASIŃSKA. W pewnym momencie zdecydowała się — i zaczęła malować sama, od razu posługując się ludową konwencją, stylizyką, bezwiednie dostosowując się do kanonów tradycyjnego karpackiego malarstwa na szkle (brak drugiego i trzeciego planu, wypełnienie całej powierzchni obrazka, jaskrawe, czasem wręcz drastyczne zestawienia kolorystyczne, brak kolorów pośrednich, barwne plamy obwiedzione czarną linią) — chociaż nigdy przedtem z tradycyjnym malarstwem na szkle się nie zetknęła. Czym to sobie wytłumaczyć? Instynktem? To niczego nie wyjaśnia. Tym, że Jasińska wyrosła w chłopskiej tradycji? Ale w Paszynie nie było przecież tradycji malarstwa na szkle, przynajmniej nie o tym nie wiadomo. Bliskością duchową, typem religijności? Jeszcze jedna zagadka talentu, który ujawnił się przypadkowo i rozwinął w bardzo krótkim czasie.

Druga połowa lat siedemdziesiątych — to dla Marii Jasińskiej okres dużej aktywności twórczej. Uprawia ona malarstwo mocno osadzone w tradycji, ale mimo to na wskroś współczesne, niekiedy z zacięciem publicystycznym. W jej sztuce sprawą bardzo istotną jest strona formalna — kompozycja, rozplanowanie motywów, układ barwny — ale sprawy te podporządkowane są ściśle tematyce, niemal z reguły sakralnej. W ramach tej konwencji Jasińska zdołała dopracować się własnego stylu. Jest to jedna z przyczyn, dla których można ją bez przesady nazwać jedną z najwybitniejszych twórczyń ludowych Sądecczyzny.

**Tekst i zdjęcie
ANTONI KROH**

Trzy konkursy

„**JAK OSZCZĘDZAMY?**” — to nazwa konkursu fotograficznego, zorganizowanego przez Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu. Jest to konkurs otwarty; nagrodzone i wyróżnione w nim prace zaprezentowane zostaną na pokonkursowej wystawie. Termin nadsyłania prac upływa 31 września br. Kolejne dwa konkursy mają charakter literacki, dla amatorów. Pierwszym z nich jest „**PAMIĘTNIK ROBOTNIKA?**”; nagrodzone prace opublikowane zostaną w jednodniówce MOK. Termin zakończenia konkursu upływa 15 grudnia 1981 r.

Drugi, to konkurs pod nazwą „**MOJ ZAKŁAD PRACY W OKRESIE ODNOWY?**” — na esej, szkic literacki, reportaż lub pamiętnik, które należy nadsyłać do 15 listopada br.

Prace na wszystkie trzy konkursy prosimy przysyłać na adres: Miejski Ośrodek Kultury, 33-300 Nowy Sącz, Rynek 1 (Ratusz) — z zaznaczeniem na kopercie nazwy konkursu.

Zaprosili nas...

- Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych w Nowym Sączu na II Wojewódzki Zjazd Delegatów Kółek Rolniczych;
- Tymczasowy Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Nowym Sączu na I Wojewódzki Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej;
- Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu na program pt. „Bełtem Polskie”;
- Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Nowym Sączu na Plenum Zarządu;
- Miejski i Wojewódzki Społeczny Komitet ORMO, Miejski i Wojewódzki Sztab ORMO w Nowym Sączu na uroczystą akademię z okazji 35. Rocznicy Powołania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na koncert „U Prezydenta” w wykonaniu Capelli Cracoviensis pod dyrekcją Stanisława Galońskiego.

„...zapadłem na chorobę, jaką jest pisanie wierszy. Mam ich na swym koncie 230. Według mnie jedne są bardziej, inne mniej nieudolne. Jednak posiadam jakiś niepokój wewnętrzny, potrzebę pisania. Wprawdzie zdobywa się z wiekiem, więc dopiero uczyć się pisać.

Wybrałem to mniej nieudolne. Za rzetelną odpowiedź będę bardzo wdzięczny.”

Taki list nadszedł ze Starej Wsi, od pana Adama St. B. I wierszy przy nim osiem.

Rzetelna odpowiedź może być szybka, a jednoznaczna być musi: na razie za wcześnie, to jeszcze nie poezja. Bardziej złożona rzecz z uzasadnieniem tego. Bo każdy chyba z wierszy daje powód do innego komentarza. Co wieś, to inna pieśń; co wiersz, to odmienna konwencja. To zresztą wyraźnie świadczy, owa niejednorodność tekstów, o nieufornym literackiej osobowości autora.

Dla pierwszego przykładu: *Rozmowa z sobą. Wiersz wielkich słów. Wielkich abstrakcji, górnołotnych.*

Myśli chmurami na niebie,
w zamyśleniu chwila miewsta.

Czy można tak? Oczywiście. Gdyż w poezji możliwe jest wszystko. Podobnie podniosły ton, takie zagęszczenie rzeczowników abstrakcyjnych znamy np. z *Przedświutu* Krasińskiego. Trzeba tylko ponosić odpowiedzialność za to, co się napisało, odpowiedzialność każdym wręcz wyrazem zaciągania. Trzeba umieć dotrzymać kroku własnym słowom. Utwór liryczny, który zaczyna się od wypowiedzi takich jak powyższe: skłaniających do patosu, do powagi — zapewne winien dalszym swym ciągiem prowadzić ku różnie

RUBRYKA ZBIGNIEWA SIĄTKOWSKIEGO TEMPEROWANIE PIÓR

ważnym i wysokim wnioskiem. A tak nie jest. Bo ten jednolity, najwyższy ton osiągnąć to sprawa arcytrudna. U Pana stylistyka romantyczno-psalmiczna bardzo szybko obniża się ku stylowi marszewskiej kompanijnej piosenki:

słowa ciężkie jak granaty,
ostry wzrok i harda mina.

Zbyt łatwe to, więc i nie dosyć dla poezji owocne.

Osobna kwestia: trwoni Pan w wierszu czas. Nie, nie ten czas mam na uwadze, który Pan poświęcił swojemu pisaniu; to Pańska sprawa, swobodna decyzja, i ja o nikim nie orzekam, że nie warto. Myślę o czasie samego tekstu, o wewnętrznym czasie wiersza. I na tekście pokażę, o co idzie.

Mija promień rozdrażnienia,
myśl uczucia w jasyr wzięła.
Była chwila upojenia,
ale przeszła, przemieniała.

Tu nawet nie to złe będę krytykować, które wywodzi się z mało trafnej przenośni: że „mija promień”, że „promień rozdrażnienia”. Nawet nie chybliwość stylistyczną, dającą się odczuć w formule o wzięciu w jasyr. Co dobre w *Ogniem i mieczem*: „Jak tatarska orda Bierzesz w jasyr corda!”, to w dzisiejszym wierszu brzmi pretensjonalną przypadkowością, pomieszaniem języków (a i u Sienkiewicza był to przecież żart, póterotyczna faramszka, nie zaś filozofowanie). Ale proszę spojrzeć na rymy. Rozdrażnienia — upojenia. Dwa rzeczowniki od czasowników pochodzące, przez swą abstrakcyjność niezbyt wyraziste; jednakowe pod względem gramatycznej konstrukcji,

składające się zatem na rym stereotypowy i najpospolitszy. Takie „enia” można setkami mnożyć; skoro bez wysiłku, to i bez pożytku. Oraz co bardzo istotne: dwa rzeczowniki długie. Każdy ma po cztery sylaby. A cztery sylaby to u pana Adama St. B. aż pół wersu. Czyli połówkę przestrzeni, którą mógł nasycić poezją, autor zagospodarował byle czym. Dalej: wzięła — przemieniała. Znowu rym łatwisi, gramatyczny, jałowy. Co Pan z niego ma? Dalej: przeszła — przemieniała. Tym razem to nie rym, to dwa obok siebie wyrazy w liniowym ciągu. Oba znaczą najokładniej to samo. Drugi treści pierwszego nie wzbogaca niczym. (Pomijam już kwestię, że w ogóle banał; „było — minęło” to najpotoczniejsze z potocznych powiedzonek). No więc obliczyć straty: co miał autor do powiedzenia w dwóch zgłoskach, powiedział w sześciu. Znajomy obraz. Kto z takim marnotrawstwem zarządza fabryką, ten doprowadza do groźnego kryzysu; i ekonomicznego i moralnego. A własnym wierszem zarządzając źle, niegospodarnie — czy to się godzi? Wiersz żyje w czasie: sylaba po sylabie. Każda liczona. O każdą zbędną jest boleśnie za dużo. Wiersz trwa, dla oczu i uszu odbiorcy wiersz rozwija się jak w każdym milimetrze cenna taśma. Jeśli ktoś pozwala wierszowi na nierówności, na chwile pustostanu, na rozwijanie się nadaremno, sam zabija efekt swojego pisania.

Wreszcie sprawa końcówki tekstu. Dopiero z wersu ostatniego mamy się dowiedzieć, o czym traktuje ta *Rozmowa z sobą*, czemu służyły wszystkie wzniosłości i ogólności wiersza.

W garściach pustki, piasek w oczy,
codzienniego biernym swiadekiem
księżycowa tęcza w nocy...
Czy to nie miłość przypadkiem?

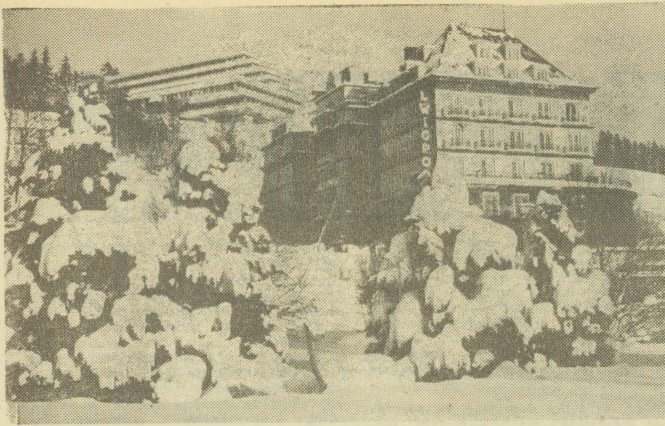
Widzi Pan, trudno mi oprzeć się tutaj pewnemu skojarzeniu literackiemu, i sądzę, że wielu czytelników rubryki pomyślało to samo co ja. Boy kończy, jeden ze znakomitszych tekstów swoich *Słów* podobnie jak Pan (choć o trzy czwarte stulecia wcześniej). Wiersz *Z nastrojów wiosennych*: usiadł na Plantach jęgotność, ze swej ławeczki obserwuje przechodzące parami pensjonarki, słoneczko go grzeje, celibat ma doskwiera, wspomina Tetmajera, no i wgapia się to w buściuki, to w nóżki panienek.

Czy to nie znaczy przypadkiem,
Ze czas mi już zostać dziadkiem?...

Różnica taka: Boy drwił, a Pan na serio. Boy zaś drwił, bo puenta tak zbudowana już wtedy była komunałem myślenia lirycznego, starością, już wtedy śmieszyła, jak kapota noszona po ojcu. I jeszcze jedno, tym razem poza *Słowami* porównaniami. Chce Pan pisać o miłości i pyta Pan, czy to nie miłość przypadkiem. Fatalne słowo: jeśli coś dzieje się przypadkiem, to wątpliwe, by to była miłość. Tak jak przypadkiem nie da się napisać dobrze lirycznego wiersza.

Wie Pan? Wbrew temu, co mówi Pański list, sądzę, iż niepokoju wewnętrznego ma Pan na razie jak na poezję za mało. Raczej może pragnienie bycia autorem. I to pragnienie zaspokajają Pan na różne sposoby, nieraz właśnie przypadkiem dyktowane. Wiersz *Ostrzenie pióra* jest zainspirowany bodaj przez tytuł niniejszej rubryki, wiersz *Motyłem być* — przez znany parę lat temu (za rekordowo blady) przebój w opolskiej manierze.

Tymczasem poezję trzeba wydobywać z siebie. I to z trudno dostępnych, głębokich źródeł: artezyjską studnią szczerości.



Zimowy pejzaż Krynczy

Fot. JERZY ŻAK

Mikrobus kultury ruszył!

Chwała dyrektorowi Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Antoniemu Malczakowi! Mamy zaszczyt i wielką przyjemność zakomunikować Państwu, że mikrobus szczęścia, o którym dwukrotnie pisaliśmy na naszych łamach, ruszył i niebawem rozpędzi się na dobre. WOK podjął bardzo pożyteczną inicjatywę: mieszkańcy Nowego Sącza będą mogli systematycznie jeździć na krakowskie koncerty i przedstawienia teatralne specjalnym mikrobusiem, powracającym tego samego dnia. WOK żałuje, że organizacja, a PTTK za-

pewni transport. Cieszymy się ogromnie i spieszymy zawiadomić bardzo łustym drukiem: pierwszy wyjazd nastąpi 6 marca (piątek) o godzinie 15.30 sprzed siedziby WOK. Koszt 160 złotych (w tym cena biletu do teatru 50 zł). Cel: spektakl Edwarda Chudzińskiego i Krzysztofa Jasińskiego „Donkiszoteria” w teatrze STU. Zgłoszenia przyjmuje Wojewódzki Ośrodek Kultury, ul. Jagiellońska 28, tel. 202-39. Radzimy się pospieszyć, bo mikrobus, taka już jego natura, nie jest zbyt pojemny! (ekr)

Baśń tylko dla dorosłych

SOBOWTÓR

Oj, jaki groźny był ten Kzesomys! Strach nie tylko znalazł się w pobliżu niego, ale i nawet skrycie pomyśleć coś złego. O wszystkim wiedział, wszystko widział, wszystko słyszał. Sztydził lubił i panoszył się ponad przywoitą miarę. Mówili, że przy dwóch stołach naraz jada, a taki bogaty, iż nawet nogi stołów i stolków w paradnie trzewiki obuł, a własne buty na poduszce przy łóżku stawia, gdy kładzie się spać. A wszyscy wokół bosu, bosutenko...

Najbardziej drażnił jednak sztydził Kzesomysa. Przyjechał na przykład kiedyś na targ. Podszedł do chudego Zytomira,

który piękne deski chciał sprzedać.

— Jekie te deski macie? Suche czy mokre?

— Suche, suche — zopewnia sztydził i prawdziwie Zytomir.

— E, jakby były mokre, to bym kupił! — pogardliwie powiada Kzesomys i grubym śmiechem bije w twarz Zytomira. Taki był Przekłębnik.

Dziesięć lat zastanawiali się ludzie, jak pozbyć się z oczwizdzenia Kzesomysa. Aż wymyślił. Ktoś tam wy-patrył, że w Dąbrówce Polskiej mieszka człowiek zupełnie do niego podobny. Sobowtór w każdym cału, ale tylko zewnętrznie, bo Radzisław był do-

brzy i łagodny jak słonko na wiosnę, jak deszcz w lecie. Zgodził się zastąpić tyrańskiego Kzesomysa, gdy ten zostanie porwany i wywieziony na bezludzie i odosobnienie, by nie mógł gnębić ludzi swoją zbyteczną obecnością.

Plan powiódł się. Kzesomysa porwana nocą, gdy spał głęboko. Zrobiono to tak sprytnie, że nie spostrzegła tego nawet żona jego — Grzmisława. Wprawdzie zdumiała ją nieco gwałtowność miłosnych poczynąń Radzisława, ale skąd mogła wiedzieć, że Radzisław był do tej pory kawalerem? Przyjmowała też zabiegi z radością, bo wierzyła, że czas przestał nagle zajmować się jej ciadem.

A sobowtór powoli naprawiać zaczął krzywe dzieło Kzesomysa. Szło to jednak topornie, opornie, koślawo. Dobrego końca widać nie było i nie, było. Jak na złość.

Niewtajemniczeni ludzie nie zawsze chcieli ufać odmienionemu.

— Kto jest na świeczniku, nie może być solą ziemi — mówił jeden taki mędrak, a inni potakowali mu gorliwie, powtarzając: — Nie może być, oj nie może!

Zaprzagnął więc wrócić Radzisław do Dąbrówki Polskiej, do swego starokawalerstwa. Przejadła mu się nawet grmiąca miłość Grzmisławy. Nadaremnie jednak szukał tych, którzy powoli Kzesomysa. Rozpacz go ogarnęła, bo zrozumiał, że ta ryzykowna zmiana niewiele przyniosła, że Kzesomysa nie można zastąpić... Kzesomysiem!

Postanowił więc na zawsze zniknąć. Nie wrócić nawet potajemnie do ukochanej Dąbrówki Polskiej. W mgłę nadciągającą ubrały szedł ku chmurom chmurnym, nieufnym, spletanym. Miał na plecach słońce z połamanymi promieniami...

EMIL BIELA

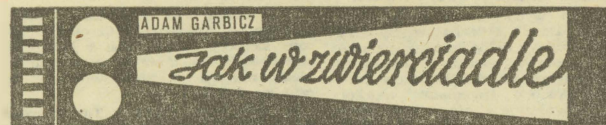
Ach, Fred Zinnemann... To już historia. Człowiek po siedemdziesiątce; mało kto zdolny jest w tym wieku do twórczej pracy reżyserkiej w filmie; szczególnie ten, który zawsze miał skłonność do suchej dyskursywności, moralizatorstwa i z trudem uwalniał się od statyki inscenizowania. A jeszcze wziąć pod uwagę, jak bardzo kino zmieniło się od przelotu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych...

Więc nie wierzono, aby JULIA, film kręcony w roku 1977 według autobiograficznej opowieści słynnej dramatopisarki amerykańskiej Lillian Hellman, mógł stać się wydarzeniem. Staroświecki, sztywny Zinnemann i delikatna, bardzo introspekcyjna proza kobieca: czy z tego połączenia może wyjść coś wartygodnego?

Po premierze JULIA została uznana za jedną z głównych sensacji kina lat ostatnich. Nie tyle dlatego, że jest filmem aż tak wybitnym (choć, moim zdaniem, okazała się najlepszym ze wprowadzonych na nasze ekrany w zaprzeszlym roku) — ale dlatego, że sięga doskonałości w swoim gatunku i że jest tak ludzka, przejmująca, świeża. Zinnemann, autor arcywzrostu W SAMO POŁUDNIE i ekranizacji przenikłego moralitetu historycznego OTO JEST GŁOWA ZDRAJCY stworzył u schyłku życia swoje dzieło najbardziej poruszające i serdeczne.

Sprawilo mi to wielką radość. Po pierwsze, ponieważ za bardzo pięknie uważam zwycięstwa weteranów, których życie odstawiło już rzekomo na boczny tor. Po drugie dlatego, że JULIA jest świetlistą pieśnią o wolności, o ludzkiej dumie, o triumfie moralnym tych, którzy z pogardą rzucają wyzwanie brutalnej przemocy. Po trzecie wszędzie — z tego powodu, że takie spełnienie znalazła tu dobra praca, podjęta w imię wspólnych przekona-

nia. Zobaczymy bowiem, kto współpracował przy tym filmie. Fred Zinnemann, z pochodzenia Austriak, opuścił ziemię germańskie na okresie, gdy zawaładnęła nimi brunatna cho-



Antyfasyzm

roba hitlerizmu; wyemigrował do Ameryki, gdzie rozpoczął karierę samodzielnego realizatora od nakręcenia w Meksyku socjalistycznego pódokumentu SIECI — o wyzysku rybaków. Już w czasie wojny zadeklarował się jako jeden z najbardziej nieprzejednanych antyfaszystów (ekranizacja SIÓDMEGO KRZYŻA Anny Seghers w roku 1944); gdy nadeszły czasy amerykańskich polowań na lewicowe ezarownie, odważnie wystąpił w imię idei demokracji; W SAMO POŁUDNIE jest przecież nie czym innym, jak gwałtownym protestem przeciwko społecznej bierności, przeciwko poddaniu się terrorowi amoralnych uzurpatorów. Dla Amerykanów przedstawiało się to równie jednoznacznie, jak postawa Lillian Hellman, która w tym samym czasie rzuciła wyzwanie antykomunistycznej komisji senatora McCarthy'ego — podobnie jak jej mąż, pisarz Dashiell Hammett (pozornie „tylko” autor kryminałów, na przykład legendarnego „Sokola maltańskiego”); to, że w naszym pojęciu „tylko”, że czarnokryminalny nurt prozy amerykańskiej jest traktowany zgola nieproporcjonalnie do rzeczywistej wartości, jest winą spactenia perspektywy przez polską krytykę literacką); notabene, JULIA opisuje między innymi początek związku Hammetta i Hellman oraz pierwszy okres twórczości pisarki. W filmie kreuje ją Jane Fonda: nie tylko gwiazda, lecz także wybitna działaczka społeczna — najpierw w akcjach przeciwko wojnie wietnamskiej, potem w ruchu równoprawienia kobiet i w manifestacjach ekologicznych. Jej przyjaźniłk z

ekranu, tytułową Julią, jest Vanessa Redgrave; również córka wielkiego aktora, również radykalna bojownicza o postępowe obyczajowy i społeczny. Dodajmy na koniec, że w obsadzie aktorskiej pojawiają się znani z radykalnych przekonań James Robards (jako Hammett) i Marzian Schell (jako przybyły do Paryża łącznik); czy zbieżność spotkania się tych wszystkich ludzi w jednym filmie może być przypadkowa?

Oczywiście — nie. JULIA Hellman jest elegijnym holdem dla przyjaciółki z lat młodości, „wyrodnej” córki brytyjskich arystokratów, która w imię przekonań socjalistycznych poświęciła się walce w antyhitlerowskim podziemiu. Rzuciła wszystko: dobrobyt, szczęście osobiste, świetnie rysującą się karierę naukową. Skazała się na wyklęcie, zapomnienie, cierpienia: w imię czego? Czy nawet dla ludzi wrażliwych może stać się to przekonujące teraz, gdy obowiązuje inne spojrzenie na potrzebę znachodzenia równowagi, na krańcowość bezkompromisowego czynu rewolucyjnego, na obowiązki zachowania pokoju?

Ci z zespołu realizującego JULIE chcieli właśnie, aby stało się przekonujące. Aby nie było to szlachetne wspomnienie retro, lecz świadectwo kogoś bliskiego, kto pozdzwia — i rozumiejąc, pomaga podjąć innym. Łatwo było o rozpylenie się we wspomnieniu, szczególnie że opowieść została zobrażowana tak miękko, ciepłą fotografią; otóż nie, JULIA nie jest łzawa. Łatwo też było o ton protekcyjnalizmu: ach, damska naiwność; ale Jane Fonda i Vanessa Redgrave właśnie o to

się starały, by raczej kobiety walczące były tu racjami w pełni uzasadnionymi. Łatwo wszędzie było o pozostawienie urażenia wyjątkowości tej sytuacji, tej postaci — lecz w decyzjach Julii wyjątkowości brak. Nie w tym sensie, że podobnych jej było wiele — natomiast poprzez przejmujące uświadomienie, że są obowiązki spontaniczne; są wybory, których ominąć się nie da.

Właśnie to jest największym zwycięstwem reżysera JULII: siła moralna wywoodu, że faszyzmu, porządku totalitarnego, terroru jednostek wobec ogółu społeczeństwa nie można dopuścić; popodzić się z tym, przeciekać. Ze używaniem wobec takiego porządku, walka — nawet ze świadomością, że to walka straceni-cza — jest duchową koniecznością człowieka; nie tyle obowiązkiem moralnym, ile nakazem psychicznym. Że można nawet nie rozumieć uświadczenia, ale nie sposób się nie przeciwstawić. Bo człowiek musi, biologicznie musi być wolny.

Powstrzymuje go strach, instynkt samozachowawczy każe się bać. Na to liczy każdy faszyzm. Sięjąc lęk, obywatelność i triumfuje — ale zawsze na krótko; i zawsze się przecieka. Bowiem do strachu można się przyzwyczaić; strach można zrationalizować; pragnienia wolności i sprawiedliwości natomiast opanować się nie da.

Najprezycyjnij wyreżyserowanym fragmentem JULII jest właśnie sekwencja podjęcia misji przez narratorkę — przyjaciółkę bohaterki tytułowej; sekwencja, w której doświadczyła obezwładnienia lękiem, odczucia dla niej zupełnie nowego; gdy po raz pierwszy przechodzi próbę hartu, jako Julia przechodzić musiała na swej drodze wielokrotnie. Owa sekwencja podróży pociągami należy do perel kina penetracji psychicznej: zostajemy skłonieni do uświadczenia się z postacią, z jej sytuacją duchową. Wielka to sztuka. A w tym filmie ma znaczenie szczególne: bo przekonuje widza do przedkładanej tu idei mocniej, niż rozumowo. Przekonuje poprzez odczucia.

Czy dzwonek zadzwieczył? Nie jestem pewna... Jednak drzwi się otwierają, miły cztero—pięcioletek, uśmiechając się, uprzedza moje pytanie:

— Mamusia czeka. Jest na górce.

Spoglądam ku schodom. Szczupła brunetka w przyciemnionych okularach wyciąga ku mnie rękę, zapraszając w głąb mieszkania.

Krystyna Byszewska. Zaraz, ileż ona może mieć lat? Trzydzieści siedem, osiem? Nie więcej. Tak, przecież w t e d y liczyła ich osiemnaście. Młodzianka dziewczyna, świeżo upieczony pedagog — i ta wielka, ważąca na całym jej życiu — i nie tylko jej — decyzja...

Myśli przelatują mi przez głowę, gdy idę na pięterko. Wchodzimy do przytulnego pokoju, pyta: „kawa czy herbata”? Książka jest, rozkłada kolorowe serwetki.

Wtacza się młodec. Jego kroki są jeszcze niezbyt pewne, nóżki z trudem unoszą ciężar tłustociutkiego ciała. Podchodzi do Pani Krystyny, przytula się.

— Mama, mama — próbuje coś opowiedzieć.

Ona gładziąc płową główkę dziecka, poprawia mu rajstopy.

— Idź, Wojtusi, do Małcia — proszę ciepło, ale zarazem stanowczo. — Jestem zajęta.

A kiedyś starszy chłopczyk zabiera małca, Pani Krystyna mówi do mnie s dumą:

— Wojtusi jak chodził bez pieluch! Filinujemy go, oczywiście, ale już się nie moczy.

Myślę: każda matka jest dumna ze swych osiągnięć wychowawczych.

— ...tylko niewiele mówić, choć ma dwa lata — uzupełnia ona.

— Ale pięknie wygląda! — chwalię szczerze.

— Teraz już dobrze wygląda — potwierdza. — Trzeba jednak było go widzieć przed trzema miesiącami: był dwa razy grubszy i zupełnie nie mógł stać na nogach. Awitaminoza, niedobór białka i wapnia.

— Jak to?...

— Trudno uwierzyć, prawda? Lecz jeśli dziecko żyje wyłącznie kuszą na wodzie, kartofkami bez omasty i lemośniadą z proszku, to czemu się dzwici?

A on tak żył, cała czwórka: Wojtusi i jego rodzeństwo. Często jedli tylko to, co im Maciek zrobił... Przepre-

Elżbieta Glinka



szam — Pani Krystyna wstaje, bo woda gotuje się w maszynie. Napelnia szklanki.

— Ileż Pani ma tych dzieci? — pytam. Jeszcze nie chce ciągnąć rozmowy o Wojtka.

— Wszystkich, czy obecnie? W tej chwili jest w domu dziesięcioro: czwórka rodzeństwa, jeszcze jeden mały chłopczyk, bliźniacy, dwie dziewczynki, pierwszoklasista. Pięcioro przedszkolaków, piątka uczniów: od dwulatka Wojtusia po ósmoklasistkę Małgosię.

— Tylko? — żartuje. — Jeszcze Ania w internacie. No i ci starsi, którzy na ferie i wakacje zjeżdżają do domu — wyjaśnia Pani Byszewska. Spogląda na zegarek.

— Za chwilę wrócę. Muszę położyć dzieci.

Przez uchylone drzwi dobiegają głosy, śmiechy. Potem zapada cisza. Gospydni wraca do mnie.

— Z czym jest Pani najtrudniej? — dociekam.

— Teraz — z zaopatrzeniem. Muszę wszystko kupować w sklepach detalicznych. Rozumie pani, co to znaczy? Dwa dziesiąta deka masła, na przykład, da całej gromadki. Ekspedientka uprze się, że nie da więcej, choć cała kolejką tłumaczy: dajcież Byszewskiej da jej dzieci z kilo! Dawniej — z dziećmi, których już nie da się wychować: tymi, w których choroba sieroca pozostawiła nieodwracalne uszkodzenia. Im można tylko dać zawód, nauczyć podstawowych form zachowania, nic więcej. Natomiast RODZINNY DOM DZIECKA jest szansą dla tych, których losy jeszcze nie wypaczył trwał.

W artykułach, jakie o niej i jej dzieciach pisało, była mowa o pierwszej grupie: pięciorgu rodzeństwa, które przegrana określała swój i ich los.

— Byłam wychowawczynią w Państwowym Domu Dziecka w Świdrze koło Warszawy. Pełna zapala, naladowana książkową wiedzą, z przeżyciem patrzyłam na tych ludzi, których pozabawiono dzieciństwa, miłości, które były nie tylko i nie, nikogo swego nie miały... zmiany wychowawców, kadra pedagogiczna „dokwalifikowana”, bo każdy prawdziwy pedagog uciekał,

nie mogąc znieść tych oczu i smutnych, apatycznych twarzątek. Pewnego dnia przywieziono prosto ze wsi „nowych”. Najstarsza, Jadzia, miała dwunasty rok, najmłodszy Tadek — cztery. Jedenaastoletni Irek i siedmioletnia Danusia. Byli przestraszeni, wstrząśnieni. Piotruś uderzył w ich dom — dosłownie i w przenożni: zabił matkę. Ojciec nie umiał, czy nie chciał zająć się nimi.

Mogę się tylko domyślać, co przeżywała młodzianka wychowawczyni; mogę się domyślać na podstawie jej decyzji o rezygnacji z pracy w PDD i wzięciu tej czwórki pod swoją wyłączną, a matczyną opiekę. Było jej bardzo trudno. Cóż z tego, że w Krynicu stał domek, do którego miała prawo po rodzinie, skoro mogła zamieszkać tylko na nieopalanym poddaszu bez kanalizacji, kuchni. Ponad dziesięć lat walczyła o pozostałe pomieszczenia dla siebie i swoich dzieci. Owcześnie władze administracyjne Krynicy uważały, że nie ich jest sprawą pomaganie jakimś „postrzelonej babie”; kto wie zresztą, jaki ona ma w tym interes? Czy ktoś normalny brałby sobie taki kłopot na głowę bez podejrzanych zamiarów?

— Pracowałam na półtora etatu w przedszkolu, dawałam korepetycje, bo dzieci musiały jeść, musiały być ubrane. I użerałam się z lokatorami: piątka rodziną prostytutki i kelnerem, który wprowadzał sobie wciąż nowe „panienki”. Moje pięcioro dzieci patrzyło na to, słuchało awantur.

Pięcioro? Tak, bo po czterech latach udało się Pani Krystynie odebrać z państwowego zakładu najmłodszego z rodzeństwa: Antosia, który w chwili śmierci matki liczył zaledwie trzynaście dni. Cztery lata dobiła się do różnych drzwi, nie pozwalano jej nawet zobaczyć dziecka.

— O cztery lata za późno — mówi z żalem. — Antos padł już ofiarą choroby sierocy. Nawet dziś, a jest przecież dorosły, nie umie sobie znaleźć takiego miejsca w społeczeństwie, by czuć się dobrze i pewnie.

W 1968 roku wzięła z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci szesnaście Tomka, a w rok później, w porozumieniu z Towarzystwem, stworzyła pierwszy w ów-

czesnym województwie krakowskim rodzinny dom dziecka.

— I wtedy popełniłam błąd. Zgodziłam się przyjąć dzieci, które miały już ze sobą całe lata zakładu, rodziny zastępcze, choroby, które wyobcowywały je ze społeczeństwa. Dzieci zamiebane, także, na których położono już kreskę, pozbawione tak zwanych uczuć wyżyźni, chęci osiągnięcia czegoś w życiu, chęci jakiegokolwiek sukcesu. Nie wszystkie udało się z tego wyrwać, zawrócić z drogi, na jaką je zepchnięto.

Czterolatnia Basia wyglądała na jedenaście miesięcy. Nie umiała jeść, nie nadawała się do życia! Specjaliści z Instytutu Matki i Dziecka kiwali głowami nad nią i nad Panią Krystyną, że się trudni, iż zdola to dziecko uratować. A przecież dokonała tego: cudu: po półrocznym u niej pobycie Basia podrosła o dwadzieścia centymetrów!

— Powiedzieli mi: gdyby tylko utyła, nie znaczyłoby to nic. Skoro rośnie — to, widać, coś się w niej przelamało, odblokowały się jakieś mechanizmy, rozpoczął się proces normalnego rozwoju.

Rzeczywiście, przekonałam się o tym sama, gdy Basia wróciła ze szkoły. Miła, grzeczna kobiątka przyszyła spytając mamę, o należy zrobić w domu.

— Zająmiecie się z Małgosią obiadem — zadysonowała Pani Krystyna.

Mały też się już obudzili, pomagają sobie wzajem w ubieraniu, rozkładają na dywaniku kloctki.

— A to jest Halinka z mężem i synkiem. — Kolorowa fotografia wędruje do moich rąk. — Wyszła za mąż za Szweda; pracował przy budowie któregoś z warszawskich hoteli. Byłam u nich ostatniego lata.

— Ma więc Pani i „wnuki”?

— Och, nawet siedmiu! Jednego w RFN, synka drugiej Basi, a pięcioro w kraju — z prawdziwą dumą prezentuje ich zdjęcia. Z dumą iście babcina, choć na babcie zupełnie nie wygląda. Dobiega nas płacz Wojtka.

— Co się dzieje?

Któryś z malców wyjaśnia, że bratolaska trzeba wysadzić. Przez chwilę jestem sama; rozglądam się po pokoju.

„Kierownik szkoły od lat 28 tu mieszka, biedak i niedzisz, utrzymuje się ze skąpego dochodu, dostając rocznie od mieszczan 8 złotych, którzy dobrowolnie, obojętnie, składają mu tę pensję. Domek ma szczupły, że pokryty, mały ogródek i nic ponadto. Człowiek prosty, przy nabożeństwie jednak śpiewa w kościele i czasem upija się, ale ubóstwo nie pozwala mu na to za często”.

Jan Wielek

O DAWNYCH SZKOŁACH

Tekst powyższy jest fragmentem opisu szkoły parafialnej w Muszynie i pochodzi z 1612 roku. Przytaczam go, gdyż doskonale charakteryzuje sytuację ówczesnego nauczyciela wiejskiego lub małomiasteczkowej szkółki parafialnej. Dodajmy, że nauczyciel w tym okresie był czymś pomiędzy klehką a belfrem, że szkółka, najczęściej jednoizbowa, służyła mu równocześnie za mieszkanie. Podstawą jego utrzymania była „klerykatura”, składana przez parafian w pieniądzech — jak to było np. w Muszynie — bądź też w naturaliach.

Wyjątkowa sytuacja zdarzyła się w Limanowej. Otóż w 1830 r. niejaki Stanisław Mytko Ilmanowita, bakałarz Akademii Krakowskiej, pochodzący z Limanowej, uczynił na rzecz miasta zapis znacznej sumy pieniężnej (492 złote polskie), mającej być kapitałem na utrzymanie nauczyciela z wyższym, uniwersyteckim wykształceniem. Kwota ta została rozpozyczona pomiędzy mieszczan na ustalony z góry roczny czynsz, mający być stałą pensją dla nauczyciela. Fundacja funkcjonowała jednak tylko przez kilka lat. Mieszczanie — jak to się nieraz zdarza — zapomnieli o swojej powinności wypłacania procentów, pomimo iż zobowiązali się do tego pisemnie. Nie pomogli rygorystyczne nakazy wizytatorów biskupich, lustrujących limanowską szkołę i jej agendy, ani też rozporządzenia ówczesnego właściciela miasta — Przylęckiego. Pieniądże przepadły. Po fundacji do naszych czasów pozostała tylko księga, którą w XVIII wieku oszczędni mieszczanie wykorzystali do... opisywania rozpraw sądowych.

Teoretyczną poprawę bytu wiejskich i małomiasteczkowych nauczycieli przyniósł dopiero... zabór austriacki. Zezwolono wówczas, by szkółki parafialne przechodziły na utrzymanie gmin; powstały wtedy zaczęły tzw. „szkoły trywialne”, których nauczyciele mieli ustalone minimalne wyposażenie.

Przepisy owe w wielu wypadkach były jednak tylko teoria. Na wszech brakie należytego zrozumienia potrzeby powszechnej oświaty — poprawę w tym względzie przyniósł dopiero schyłek XIX wieku. Radni wiejscy, od których sprawa największe zależała, widzieli wiele pilniejszych potrzeb, wymagających wspólnego wysiłku finansowego gminy, niż utrzymanie szkoły i wypłata nauczycielskiej pensji. Wyomownym dokumentem jest pismo skierowane w 1856 r. przez gminę Pisarzowa do nowopowstałego powiatu Limanowej, stwierdzające, iż nie można w tej wsi zreorganizować szkoły parafialnej na trywialną, gdyż dotychczasowe organożenie za nauczanie wypłacano tylko 23 reńskie i 30 krajcarów, czemu wieś nie może sprostać, bo niedawno wybudowano nową szkołę i wykupiono pole pod cmentarz.

Mam w swoich zbiorach odpis „Okólnika do wszystkich nauczycieli i przełożonych szkolnych w powiecie”, wydany przez Wydział Rady Powiatowej w Limanowej w 1868 r. Brak miejsca nie pozwala mi na przytoczenie tego interesującego dokumentu w całości, a szkoda, bo doskonale charakteryzuje ówczesny stan szkolnictwa. Czytamy tam między innymi:

„Nikt temu nie zaprzecza, że utrzymanie nauczycieli ludowych jest niedostatecznie i szkodliwie dla oświaty o tym wszyscy myślą i radzą, jakby tym,

który się przeważnie do oświaty i wychowania ludu naszego przyczynić mogą, przyzwolone zazeniu uposażenie. Dopóki jednak te chłubne zamysły (...) do upragnionego skutku doprowadzone nie zostaną trzeba przynajmniej uzbroić się w dobrą ochęć i poświęcenie a już i ta myśl, iż się pracuje dla szczęścia ludu i kraju, osłodzi niejednemu z nauczycieli już nieraz dość przykre położenie. Nieco cierpliwości a przyjdzie czas, gdzie się i gminy o dobrych nauczycieli ubiegać będą. Nauczyciel zaś który potrafi ocenić doniosłość powołania swego, i poświęcenie i w przetrwaniu, o ile się do wychowania i ucnoliwienia młodzieży a przez to do uszczęśliwienia przyszłych pokoleń przyczynić może, mając przy tem dobre chęci, z łatwością wszystkim podoba, bo nauczanie w szkole staje się dla niego miłym zatrudnieniem a praca z dziećmi przyjemnością i rozrywką”.

Władze jak ustalały obowiązki nauczyciela wiejskiego: „Przed wszystkim każdy nauczyciel ma pamiętać, aby szła szkoła według ilości dzieci mogła być obszerna i wybielona, ławki, piec i potrzebne do nauczania rzeczy ponawiane... Utrzymanie dróg i ścieżek w dobrym stanie wprawdzie jest obowiązkiem Zwierzchności Gminnej, lecz ta często o powinności tej zapomina. Nie zawadzi zatem, jeżeli jej nauczyciel w odpowiednim czasie przypomnia, iż trzeba ławki z poręczami w potokach pozaciągać, w zimie zaspy śniegowe przekopać itp., aby dzieci wygodnie i bezpiecznie do szkoły chodzić mogły. Nauka ma się w szkołach trywialnych rozpoczynać z początkiem września a trwać aż do końca czerwca, w szkołach zaś parafialnych od początku października aż do końca waja. W każdej szkole powinien być katalog co-

Z różnych stron świata

Antyszczotki

Na Światowym Kongresie Stomatologów stwierdzono, że niemal w każdym kraju ponad 80 procent szczotek do zębów będących w użyciu ma błędną konstrukcję i miast pomagać w utrzymaniu uzębienia w należytym stanie, przyczynia się do chorób. Większość szczotek jest zbyt twarda i ostra, przez co nie czyszczą zębów, lecz niszczą szkliwo i uszkadzają dziąsła. Na chorobę dziąseł skarży się blisko 90 procent ludności. Najgorsze są jednak szczotki z naturalnym włosiem, bowiem po kilku tygodniach używania stają się prawdziwym siedliskiem bakterii.

Tamci niczego nie marnują

W Japonii stare, duże statki wykorzystuje się przy budowie falochronów i nabrzeży. Pierwszy taki eksperyment postanowiono przeprowadzić w Jokohamie, gdzie istnieje konieczność przedłużenia falochronu. Użyje się do tego celu jednego ze starych 50-tysięczników do przewozu ładunków płynnych. Zbiornikowiec zostanie pocięty na segmenty, które ustawi się potem w formie zapory na długości 400 metrów. „W Japonii — jak powiedział jeden z pomysłodawców tego niecodziennego falochronu — nie nie może się marnować”.

Pobliżliwy sędzia

Sędzia Robert Young z Kalifornii stał się sławny na skutek ferowania dość pobliżliwych wyroków za jazdę samochodem w stanie nietrzeźwym. Zamiał kary więzienia skazywał „wesolych” kierowców na

prace pomocnicze w szpitalach albo zbieranie śmieci na autostradach.

Dociekliwi dziennikarze, wyszeptali, że sędziego Younga przyłapano kiedyś prowadzącego samochód, gdy miał w krwi 1,5 promile alkoholu, jak również i to, że w wieku 19 lat był karany za pijaństwo. To wyjaśniło łagodność postępowania wobec nadużywających alkoholu.

Handel wszami

W szkołach podstawowych RFN kwitnie od pewnego czasu handel wszami. Jedna sztuka kosztuje 6 marek. Popyt na wszy powstał dlatego, że zgodnie z zarządzeniem władz szkolnych, dzieci posiadające wszy, muszą na jakiś czas przetrwać naukę w szkole.

Roztargnieni złodzieje

Złodzieje, którzy w Antwerpii okradli mieszkanie libańskiego handlarza diamentów, okazali się nieco roztargnieni. Zabrali kamienie wartości 100 tysięcy dolarów, a pozostawili w domu niekniętą kolekcję diamentów wartości 18 milionów dolarów.

Komputer z nosem

Naukowiec Uniwersytetu Warwick w Anglii wynaleźli coś w rodzaju komputerowego nosa. Elektroniczna skrzyneczka, wielkości aparatu telefonicznego, rozróżnia już 70 odmian zapachów, i znajduje duże zastosowanie w fabrykach perfum i wody kolońskiej. Fachowcy sądzą, że w przyszłości uda się tak udoskonalić ten komputerowy nos, że zastąpi on wech psa policyjnego.

Przełom w historii lotów kosmicznych

Wkrótce start „COLUMBII”?

14 marca br. ma szansę stać się datą przełomową w kosmonautyce — a zarazem dniem, w którym zaowocuje wreszcie kwota blisko 10 miliardów dolarów, wydana przez USA na budowę kosmicznego promu. Jeśli ten kolejny już termin startu zostanie dotrzymany, w przestrzeń okołozemską wzniesie się zupełnie nowy typ statku kosmicznego — pojazd wielokrotnego użytku. Dotychczas, jak wiadomo, na Ziemię wracają tylko niewielkie ładunki — a statki kosmiczne po zejściu z orbity płoną w gęstych warstwach atmosfery.

Dzieje promu, którego prototypowy egzemplarz otrzymał miano „Columbia”, są na ogół znane, więc tylko parę słów przypomnienia. Idea — to stworzenie pojazdu, który będzie startował pionowo, jak rakieta, a przy powrocie z orbity lądował jak samolot, czy raczej szybowiec. Jego zastosowanie — to transport ludzi (na raz 7 osób — a w sytuacji awaryjnej — 10) oraz sprzętu i zaopatrzenia, wnoszenie na orbitę sztucznych satelitów i przechwytywanie „użytych” dla remontu.

Kłopoty z konstrukcją tego pojazdu sprawiły, że planowany początkowo termin startu przesunął się o trzy lata. Trudnością zasadniczą była osłona termiczna, chroniąca pojazd podczas wytracania prędkości w gęstych warstwach atmosfery. Złożona jest z ponad 30 tys. płytek, z których każda kosztuje ok. 600 dolarów, ma swój ściśle określony kształt i miejsce, a zakładana być musi superprecyzyjnie. Otóż zamocowanie tych płytek okazało się zle — trzeba je było demontować i zakładać nowym sposobem od początku, a niektóre dodatki chemiczne utwardzić.

Inny problem to silniki. „Columbia” ma ich trzy, każdy waży 3 tony i kosztuje 28 mln dolarów. Wykonanie 6 tysięcy spawów w tych silnikach zły

elektrodami również przysporzyło kłopotów — trzeba było spoiny pokryć dla wzmocnienia warstwą niklu.

Podróż „Columbia” odbyli dotychczas tylko piloci pojazdu — John Young i Robert Crippen oraz załoga rezerwowa — Joe Engle i Richard Truly; na symulatorach ćwiczyli oni wielokrotnie wszystkie elementy lotu. Sam prom, wyniesiony w powietrze na grzbiecie wielkiego „jumbo-jeta”, automatycznie sprowadzony był do lądowania.

W ostatnich dniach starego roku „Columbia” opuściła halę montażową i znalazła się na miejscu startu. Trwają końcowe prace przy 80-tonowym cielsku promu, które niknie jednak przy górującym nad nim raketopodobnym masywie dodatkowego zbiornika paliwa i dwóch nieco niższych nośnych rakietach wspomagających. 14 marca — jeśli nie wynikną kolejne przeszkody — „Columbia” oderwie się od Ziemi. Prom wzniesie się, osiągając prędkość 27 tys. km/h, 37 razy okrąży naszą planetę i po 54 godzinach zakończy swój pierwszy, eksperymentalny lot — oby szczęśliwie — na jednym z dwóch specjalnych lądowisk.

Co dalej? Jeszcze trzy próbné loty — i w przyszłym roku kosmiczny prom powinien wejść do stałej służby. Przewiduje się budowę dalszych trzech takich pojazdów, mają już nawet nazwy („Challenger”, „Discovery”, „Atlantic”), piąty pragnie obstałować dla swoich celów Pentagon. Obecnie przewiduje się, że do roku 1986 promy wykonają 77 lotów załogowych. Czekają już na nie klienci — naukowcy i użytkownicy — w USA i Europie Zachodniej. Przewidziano np., że „Columbia” ma w swym dziewiątym locie wynieść na orbitę okołozemską „Spacelaba” — kosmiczne laboratorium załogowe ESA — Europejskiej Agencji Kosmicznej.

W dziewiętnastu odcinkach

SERIAL „DOM”: powojenne losy Polaki i Polaków

Televizja rozpoczęła niedawno emisję serialu „Dom”. Do końca lutego obejrzymy siedem z zaplanowanych 19 odcinków, w których opowiadana jest historia starożytności warszawskiej — od marca 1945 do sierpnia 1980 — i dzieje jej mieszkańców. Zaplanowany na ponad 28 godzin projekcji serial jest jednym z największych przedsięwzięć naszej telewizji. Porządziej — rozmowa z reżyserem filmu, JANEM ŁOMNICKIM.

— Dlaczego podjął się Pan — ukształtowany jako artysta na filmie dokumentalnym-kameralnym, takiego gigantycznego zamierzenia w dziele fabularnym?

— Spodobał mi się scenariusz Jerzego Janickiego i Andrzeja Mularczyka, głównych autorów „Domu”, a zwłaszcza pomysł uczynienia bohaterem eudem uratowanej z pożogi wojennej kamienicy — niemego świadka dramatu, który przeżyło miasto. Przez jej dzieje i losy jej mieszkańców przedstawiających przekrój różnych środowisk Warszawy, pokazana jest powojenna historia stolicy. Scenariusz pierwszy, już zrealizowanej części, obejmuje czas niezwykle rzadko przedstawiane w naszych filmach (wyjątek stanowi tu „Człowiek z marmuru”). Okres, który przypominają obecnie wyświetlane odcinki zainteresował mnie dlatego, że wchodził wówczas w życie i chłonałem wszystko, co dzisiaj nazywamy historią.

— Tryb pracy przy serialu różni się zasadniczo od realizacji filmu fabularnego „jednoodcinkowego”, nie mówiąc o filmie dokumentalnym...

— Oczywiście. Film dokumentalny pozwala na szybkie sprawdzenie zamysłu twórczego na ekranie i jego konfrontację z widzem. Od pomysłu do kopii ekranowej upływa zwykle nie więcej, niż kilka miesięcy. Serialem „Dom” zajmuję się już trzy lata, a pracować nad nim będę jeszcze około dwóch. Taki film, jak ten, realizowany jest metodą przemysłową, w której uczestniczy ekipa złożona z blisko stu osób. Obowiązują — jak przy tamśmiej produkcji — harmonogramy, których trzeba bezwzględnie przestrzegać, aby nie wypaść z planu. Oznacza to, że dziennie musi być nakręconych tyle a tyle scen. Problemem jest zebranie aktorów, którzy krążą między teatrem, radiem, telewizją, często jeszcze występując w jakimś innym filmie. A w „Domu” jest czterdzieści różnych ról. Kierownik produkcji musi rozwiązywać istne łamiągłki.

— A co z rekwizytami? Czy zdobyć ich nie nastrożać kłopotów?

— Jako dokumentalista jestem bardzo wyczulony, jeśli chodzi o autentyzm i wiarygodność filmowego detalu. Niestety — choć trudno w to uwierzyć — znacznie łatwiej jest zorganizować plan np. z XIX wieku, niż z ostatnich dziesiątków lat. O przedmioty z tego okresu nikt nie dba. Nie są przecież na tyle stare, żeby interesowali się nimi zbieracze i żeby pojawiały się na giełdach staroci. Dlatego np. z konieczności w jednym z odcinków z pierwszych lat pięćdziesiątych musiał „zagrać” rower z nieco późniejszego okresu. Cudem też udało się nam dostać — bardzo ważną dla sceny, w której mówiono o demokracji — paczkę papierosów „Wolność” produkowanych w 1946 roku. A gdzie dziś można znaleźć francuskie autobusy miejskie „Chaussony”, nieodwzany składnik pejzażu miasta lat pięćdziesiątych?

— Chyba jeszcze wielom Polopoty mieliście z pokazaniem zburzonej Warszawy?

— Filmowaliśmy ją w ruinach miasta Most w Czechosłowacji, które wysadzane jest w powietrze przez wszystkie kinematografie świata. Zostało ono przeznaczone do rozbiórki w związku ze znalezieniem pod nim bogatych pokładów wysoko gatunkowego węgla. Musieliśmy inscenizować „budowę” Mostu Poniatowskiego, trasy W-Z... Fotograficzne odтворzenie Warszawy i pokazanie jej ciągłych zmian było oczywiście niemożliwe, stąd skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na najpełniejszym i najbardziej przekonującym przedstawieniu atmosfery tamtych lat. Scenarzyści zastosowali w tym celu dobry chwyt — przewidzieli w serialu rolę dla operatora kinowego, a później filmowego z PKF, która pozwala na prezentację fragmentów oryginalnych kronik.

— Z jakich źródeł autorzy czerpali wiedzę o tamtym okresie?

— A więc, jak wspominałem, z doświadczeń własnych, a jeśli chodzi o dokumentację — przede wszystkim z bogatego archiwum Wytwórnii Filmów Dokumentalnych. Zarówno scenarzyści, wówczas młodzi reporterzy radiowi, jak i ja, uczestniczyliśmy aktywnie w życiu kraju, rejestrując różne wydarzenia na taśmie celuloidowej i magnetofonowej.

— Czy nie sądzi Pan, że „Dom” — myślę o wyświetlanych obecnie odcinkach — który przedstawia dla wielu młodych ludzi tak mało znany okres, określany mianem czasów „kultu jednostki”, będzie służył jako swoista lekcja historii?

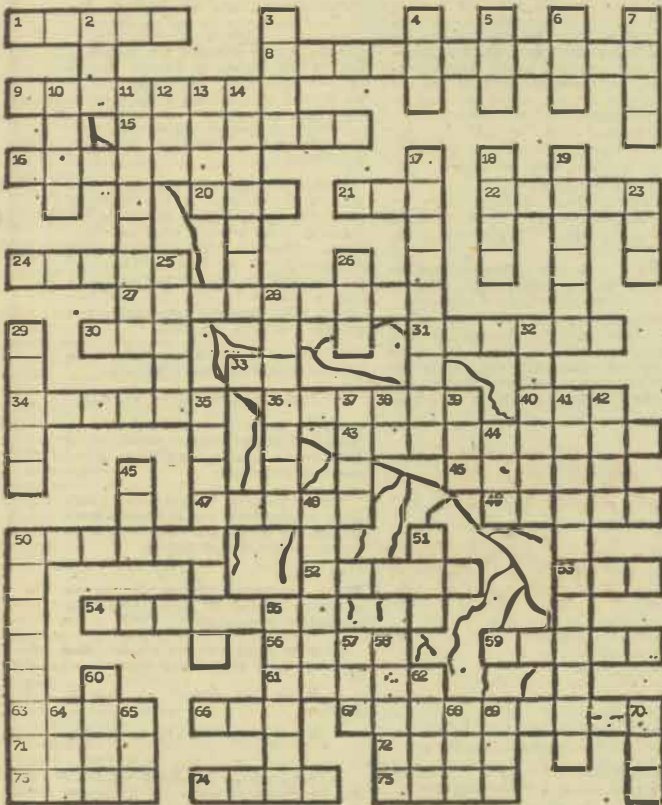
— Film nie ma ambicji ukazywania wielkich wydarzeń historii na pierwszym planie i powie- dzianiu wszystkiego o tamtych latach. Historia stanowi jedynie tło dla ukazywania w pewnym sensie typowych, ale całkowicie fikcyjnych losów bohaterów. Być może wielu zechce do głębszego zainteresowania się tamtym okresem, sięgnięcia do źródeł historycznych, do opracowań, do poznania całej złożoności pierwszego dziesiątka lat Polski Ludowej.

— Kiedy obejrzymy następną serię odcinków? — Scenariusz dalszych 12 części jest już gotowy. Planujemy rozpoczęcie zdjęć w kwietniu, a całość chcielibyśmy pokazać za dwa lata.

— Czy mógłby Pan zdradzić, jak potoczy się akcja?

— W pewnym stopniu wyznaczają ją ważne daty ostatniego ćwierćwiecza: październik 1956, marzec 1963, grudzień 1970, czerwiec 1979, wreszcie sierpień 1980, które także wpływają na życie naszych bohaterów.

Krzyżówka nr 8



PIONOWO: 2) drążek gimnastyczny, 3) do tej gry karcianej szukaj partnerów na Śląsku, 4) dawniej słynął z katedry, dziś ma jeszcze zaszczyt być miastem Einsteina, 5) jedno z polskich czasopism, 6) pagórki południowe, 7) materiał na łapcie, 10) najlepsza obrona, 11) rezerwat lipowy pod Muczyną, 12) asak bez nóg, 13) tęcza-poślanek bogów, 14) w rejonie rynku, 17) po halnym, 18) perspektywa niektórych pijących, 19) najślawniejszy cudernik polski, 23) na jeden zamach zębów, 25) sukulent doniczkowy, 26) najnowocześniejszy system obliczania, 28) popularne tango, 29) tańca osłaniająca luczników i kuszników, 32) imię najlepszej dziś czarnej piosenkarki amerykańskiej, 35) zaprzaniec, 37) ma dbać, byśmy byli sprawniejsi, 38) bóg starożytny, 39) Złoty Jerzego Andrzejewskiego, 41) wioska poza jeziorem Piłanek, 42) najbliższe alkoholom związki organiczne, 44) nacjonalistyczna organizacja Greków cypryjskich, 45) Czarci Antoniego Marcyńskiego, 48) pasja, 50) góra nad Krynicą, 51) kometka, 55) wieś nad Suchą Doliną, 57) jego odkrycie oprócz radości przyniosło żal, że nazwa „polon” już jest zajęta, 58) specjalność wielkopolska: purée ziemniaczane z twarogiem, 60) wzór dla „Yeti”, 62) w roku 1569 w Lublinie, 64) dla popsutych dwuśladowych, 65) na Ziemi znaleźć go ponoć można na wyspach Oceanii, 68) dwa nagie miecze mistrza krzyżackiego dla Jagiełły, 69) legendarna królowa z „Nibelungów”, 70) wyglądali go marynarze z „Santa Marii”.

POZIOMO: 1) jeden z rezerwatów w Beskidzie Sudeckim, 8) sąsiad Jaworzyny, 9) najbardziej zachodnia w Paśmie Radziejowej, 15) wstążka odznaczeniowa, 16) pałacowa miejscowość pod Warszawą, 20) głośny awangardowy teatr krakowski, 21) kanton-założyciel Związku Wieczystego, 22) po drodze z Muszyny do Zegiestowa, 24) krótki komentarz pisemny, 27) szczyt dojrzałości owocu, 30) organizacja ratująca świat przed głodem, 31) jedno z terytoriów, o które ostatnio toczyły się wojny, 33) przed sol, 34) najpopularniejsza na świecie persona roku 1980, 36) oddział rozpoznawczy, 40) wdowa po Lennonie, 43) płynie przez te krzyżówkę, 46) jeśli Szekspira, to jest perła, 47) autor „Gniewu sprawiedliwego”, „Głogu i tarniny”, „Dzwonów”, 49) zajmował się w AK organizowaniem dywersji, 50) maszyna

do chodzenia w kółko, 52) piękna miejscowość nadpopradzka, 53) kuzyn trylobitów i owadów, 54) najbliższy współpracownik Ilfa, 56) McEnroe nadal odeń gorzej, 59) polana między Radziejową a Przehybą, 61) wciąż wybucha w Kostaryce, 63) ptak, który spędza dzieciństwo w norze królika, 66) 33-300, 67) przemysłowe miasto w stanie Madras, 71) to, co konieczne do dokarmiania czynu, 72) waluta birmańska, 73) ałtajski dopływ Obu, 74) nowy mieszkaniec, 75) główna rzeka Szwajcarii.

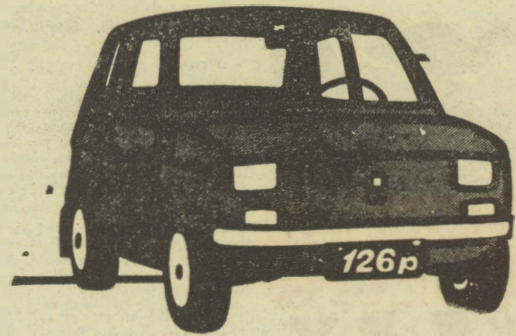
Tym razem trudna — za trzy punkty — krzyżówka poświęcona Beskidowi Sudeckiemu, ale do zdobycia są też trzy nagrody („Gabinet luster”, wybór amerykańskiej prozy nowelowej z dwu ostatnich dziesięcioleci, a jako pomoc w rozwiązaniu służy osmiowzrusowa myśl poety Andrieja Wozniesińskiego (pierwsza liczba oznacza numer wyrazu w krzyżówce, druga — kolejną literę w tym wyrazie): 29-1, 63-1, 13-4, 69-2, 29-4, 35-2, 17-5, 1-4, 8-8, 1-2, 59-2, 26-3, 74-1, 15-5, 31-3, 65-3, 26-1, 11-6, 32-2, 23-2, 21-2, 27-8, 35-6, 72-1, 42-2, 45-1, 70-2, 53-3, 75-4, 5-3, 28-6, 19-3, 54-1, 18-4, 55-5, 8-4, 24-1, 8-6, 41-11, 73-1, 16-3, 67-8, 9-7, 61-4, 7-1, 8-2, 48-4, 27-3, 44-1, 67-6, 75-1. Rozwiązania prosimy nadsyłać do 7 marca.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5

POZIOMO: 1) nosze, 5) karakuly, 9) seria, 10) Szyja, 11) Nędzówka, 12) ulewa, 13) osioł, 16) Visconti, 17) sire, 19) Kominy, 20) ważenie, 24) listy, 25) sygnet, 28) Gubalec, 29) piki, 31) bałtyki, 32) Patton, 35) gąbro, 36) liberia, 37) Rówień, 38) ukłon, 39) amarant, 40) orszak.

PIONOWO: 1) Nisko, 2) szyki, 3) esaul, 4) Brzegi, 5) Kanawe (Kiri Te Kanawe), 6) Radosna, 7) Królówce, 8) Iętkotki, 14) Stoły, 15) Orion, 17) Syll, 18) Rossi, 20) wygi, 21) Żabia, 22) nalot, 23) eocen, 25) Sybilla, 26) gołąbka, 27) Erytrea, 29) Pigaut, 30) Kobyla, 32) porno, 33) towos, 34) Omega.

Hasło pomocnicze: Zostawmy zgodnie tatrzańską przyrodę również wnikom. Wyniki losowania nagród podamy za tydzień.



**FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”**

ZAKŁAD NR 2 w Tychach

PRZYJMIE pracowników

o zawodach mechaniczno-samochodowych

w szczególności:

- ▲ SLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z uprawnieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ SLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz pracowników na stanowiska:

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysłowej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do pracy urobienia zawodu
- ▲ TŁOCZARZA W METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWCZA itp.

w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych Zakładu.

Przedsiębiorstwo zatrudni również:

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodowych i średnich szkół zawodowych — oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapewni zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakładowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. — Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu. **KOMPLET DOKUMENTÓW** wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem odcyżącym sposobu rozwiązania umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy i adnotację o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów stwierdzających kwalifikacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu), książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokładnie i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwestionariusz osobowy, świadectwa pracy z ostatnich miejsc pracy.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adresem: FSM „POLMO” — Zakład Nr 2 — 43-100 TYCHY ul. OSWIECIMSKA 401, Dział Kadry, telefon 27-95-13.

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim nr 21 (wsiadać na przystanku w Bieruniu Starym) lub nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo koleją z Katowic do Bierunia Starego.



DLACZEGO MAŁPY NIE BUDUJĄ DOMÓW

(baśń - afrykańska)

Po wielu miesiącach suszy zaczął padać deszcz.

Młoda małpa zdziwiła się: — Kiedy chciałam się wykąpać, zawsze musiałam „kukać do wody w dół, a teraz woda leje mi się na głowę z góry. Nie zeskoczyłam do wody, a jestem cała mokra. Lubię kąpiele, ale to nie jest przyjemne.

Schowala się pod drzewo. Krople przeciekały pomiędzy liśćmi i wciąż było nieprzyjemnie. Wreszcie deszcz przestał padać.

Małpa pobiegła do zółwia. — Dzień dobry, zółwiu. Co to było?

— Dzień dobry, małpo. To był deszcz.

— Skąd wiesz? — Bo jestem bardzo stary, wiele przeżyłem. Jak księżyc pokaże znowu całą swoją twarz, będę miał akurat sto lat. Teraz zaczęła się mokra pora roku i deszcz będzie padać co dzień.

— Hoho! Mądry jesteś, strasznie mądry. A ja jestem młoda i głupia. Powiedz mi, co mam robić, żeby nie było mi tak nieprzyjemnie, póki woda jest w górze. Kaszleć od tego.

— Zbuduj sobie dom. Tyle zwierzęt ma domy. Szczególnie ptaki.

— A ty? — Ja też. Widzisz przecież, że noszę swój dom na grzbiecie.

Zółw doradził małpie, jak zbudować dom. Ona mu podziękowała i pobiegła do swoich przyjaciółek. Im też było nieprzyjemnie, kiedy padał

— Musimy zbudować sobie domy. Zaraz. Koniecznie.

— Tak, tak, zaraz dzisiaj.

Naradzali się kłóćli, kiedy mają budować. I gdzie: pod drzewami, czy na polance. W kotlinie czy na pagórku. I jakie to mają być domki: małe, oddzielne, dla każdej rodziny, czy wspólne i duże. Zanim skończyli naradę zrobili się wieczór i poszli spać.

Nazajutrz zeszły się od rana. Poprosiły tę, co rozmawiała z zółwem, żeby opowiedziała dokładnie, jak zółw radził budować.

Kiedy tego słuchały, zrobiło im się bardzo przyjemnie. Wyobrażały sobie, jak będą wyglądać ich śliczne domki.

Jedne małpy wygrzewały się na słońcu, drugie jadły, inne drapały swoje dzieci leciutko po głowach.

Wypytywały się, jak zółw radził obstrugać gałęzie. Sprzeczały się, czym będą strugać. I czy wszystkie zwierzęta strugają. I czy gałęzie lepiej ustawić jedna przy drugiej, czy trochę luźniej. I gdzie ma być wej-

warto budować domy — zauważyła jedna z małp. — Nie pada dziś, może już nigdy nie będzie deszczu.

Poszły spać. Ale w nocy jak nie lunie! Ulewa trwała aż do świtu.

Rano małpy zbiegły się mokre i drżące. Ta kicha, ta kaszle. Wolały: — Budujmy, budujmy! Tylko się trochę wysuszymy i to roboty!

Słońce zaczęło przygrzewać, więc pokładły się i drzemały, bo były niewyspane.

Potem zaczęły się naradzać, kto pójdzie po gałęzie, a kto zostanie przy dzieciach. Potem zachciało im się jeść, więc zrobili przerwę obiadową. Potem tylko troszkę się zdrzemnęły i — dziwna rzecz — słońce styczło się już tak nisko za las, że nie warto było zaczynać budowy. Więc trochę jeszcze tylko pogadały i zrobiła się noc.

Na drugi dzień od samego rana papugi skrzęczały na drzewach:

— Rzeka wylała! Rzeka wylała!

Małpy pobiegły zobaczyć. To ci było widowisko! Mętna wodaniosła polamane gałęzie, obalone pnie, martwe zwierzęta.

Małpy biegały, skakały nad brzegiem i sprzeczały się, czy woda opada już czy przybiera. Jakoś nie wiadomo, kiedy słońce zaszło.

W nocy była pełnia księżyca. Małpy przypominały sobie, że to urodziny zółwia. W takie święto nie wypadało pracować!

Zółw właśnie kończył sto lat. Poszły rankiem złożyć mu życzenia.

— Macie już domy? — zapytał zółw.

— Jeszcze nie, ale jutro zbudujemy.

— Ach, tak — mruknął zółw. — No to dziękuję wam za życzenia. A jak przeżyje drugie sto lat, przyjdzie znowu na moje urodziny i powiecie mi, czy już zdążyłyście zbudować te swoje domy.

Jak myślicie: czy małpy będą miały domy za sto lat? Bo ja nie jestem tego pewna.

Na południu Indii żył biedny tkacz, Sagaradatta.

Sagaradatta miał tkąć bardzo piękne dywany. Ale tkal je ogromnie wolno — jeden dywan na rok — i dlatego niewiele zarabiał.

Pewnego razu, kiedy kończył najpiękniejszy dywan, zepuł się warsztat, na którym tkal.

Tkacz nie tracił czasu na to, żeby się martwić i skarżyć na swój los, tylko wziął siekiere i poszedł szukać jak najmocniejszego drzewa, żeby naprawić warsztat.

Obejrzał wiele drzew. Wreszcie na brzegu oceanu zobaczył ogromne drzewo bukszpanowe. Ucieszył się.

— Takiego drzewa szukałem! — zawołał. — Jest bardzo mocne i twarde. Będzie można zrobić z niego wszystkie potrzebne części do mojego warsztatu.

Ale nie zdążył jeszcze podnieść siekiery, kiedy usłyszał prośbę:

— Przyjacielu, zostaw to drzewo, nie rób go!

— Kto mówi, że nie? — zdziwił się tkacz.

— Czy naprawdę nie domyślasz się? To ja, leśny czarodziej. Ten bukszan to mój dom. Dlaczego chcesz go ścinać?

— Jeśli nie będę miał dobrego drzewa, to nie naprawię mojego warsztatu. A ja nie naprawię warsztatu, to nie skończę dywanu. Jak go nie skończę, to nie będę mógł go sprzedać i moja rodzina będzie cierpieć głód. Lepiej ty przenieś się na inne drzewo, a ja zrobię drzewo.

— Nie ruszaj go! Tak mi tu do-

deszcz i bardzo się ucieszyły z rad zółwia.

Porozmawiały o tym, jak by to było dobrze mieć domy. Każda miała coś do powiedzenia, więc zanim skończyły, rozpadło się znowu.

Małpy rozbiegły się i pochowały. Tym razem lato tak strasznie, jakby deszcz miał je zatopić razem z całym światem.

Kiedy się zeszły na drugi dzień, wołały jedna przez drugą:

— I czy dużo zbudują takich domów. Czy wszystkie jednakowe.

Naradzali się, jadły, biegały. Wreszcie jedna z nich zawołała:

— O! Patrzcie, już się zrobił wieczór.

— To prawda — zdziwiły się inne. — Jak ten dzień prędko przeleciał! To dlatego, żeśmy tak pracowały, tyle było do omówienia.

— Właściwie to nie wiem, czy

TKACZ CZARODZIEJ

(baśń hinduska)

brzo. Wiatr z nad oceanu wieje prosto w tę stronę, tak, że nawet w najskwarniejsze dnię czuję miły ochłodek. Poproś mnie lepiej, o co tylko chcesz, a ja spełnię zaraz twoją prośbę.

Sagaradatta pomyślał chwilę i zgodził się. Ale powiedział, że zanim o coś poprosi, chce najpierw naradzić się z żoną.

Na tym stało i Sagaradatta wyruszył w powrotną drogę. Zanim doszedł do domu, spotkał swego przyjaciela golibrodę.

— Dodać tak śpieszysz? — zapytał golibroda.

— Ach, proszę cię, nie zatrzymuj mnie! Widziałem leśnego czarodzieja. Przyszedł mi, że zrobi dla mnie, o co go poproszę. Więc idę prędko do domu, żeby się naradzić z żoną, o co go prosić.

— Kiedy tak, to poprosz o królestwo! — zawołał golibroda. — Wtedy zostaniesz królem, a ja twoim doradcą. We dwójkę natęszymy się wszystkim, co w życiu najprzyjemniejsze.

— Może to dobra rada, ale ja i tak chcę się naradzić z żoną. — Sagaradatta pośpieszył do domu. Kiedy zobaczył żonę opowiedział jej o wszystkim. Zapytał:

— Jak myślisz moja kochana? O

co mamy prosić leśnego czarodzieja? Mój przyjaciel golibroda radzi, że bym prosił o królestwo.

— Głupi ten golibroda! Nie słuchaj jego rady. Czy nie wiesz, że życie króla jest pełne trosk, wciąż musi się frasować, o czyjąś przyjaźń zabiegać, martwić się, że nie ma przyjaciół? To napady, to obłączenia, to pochlebstwa, to zdrady — nie warto! Takim życiem nie sposób się cieszyć.

— Dobrze mówisz, żono. Więc o co mam prosić?

— Pomyśl, co lubisz nade wszystko, co wolisz nawet ode mnie? Najbardziej lubisz tkąć swoje wzory na dywanach, prawda? Wszyscy chwalią twoją robotę, każdy się cieszy, kiedy może kupić twój dywan. Ale nie udaje ci się zrobić więcej niż jeden na rok. Dlatego jesteśmy tacy biedni. Więc poproś leśnego czarodzieja, żeby ci podarował taki warsztat, na którym będziesz mógł tkąć tyle dywanów, ile zechcesz i w najpiękniejsze wzory. Poproś o warsztat czarodziejski.

Tkaczowi spodobała się rada żony. Wyruszył o przedź nad ocean do czarodzieja. Ale im bardziej się zbliżał do bukszpanowego drzewa, tym ciężiej robiło mu się na sercu.

„Przypuścmy, że czarodziej da mi

taki warsztat — zastanawiał się Sagaradatta. — Warsztat będzie tkal różne piękne wzory, a nie ja, bo to będzie warsztat czarodziejski. Ja nie będę miał nie lepszego do roboty, jak sprzedawać dywany i gromadzić pieniądze. Co to za życie?”

Zrobiło mu się tak gorzko na sercu, że kiedy przyszedł do leśnego czarodzieja, powiedział:

— Niczego od ciebie nie potrzebuję. Ponieważ mi nie pozwalasz ścinać bukszpanowego drzewa, pomóż mi tylko naprawić jakoś inaczej mój własny warsztat, będę z tego zupełnie zadowolony.

— Niech się stanie jak chcesz — odpowiedział czarodziej. — Spełnię twoją prośbę, a ty wracaj do domu.

Sagaradatta wrócił do swojej chaty i od razu pobiegł do warsztatu. Patrzył: wszystkie części na całe, wszystkie złożone jak się należy.

Próbował tkąć — warsztat działał znakomicie.

Sagaradatta zapominał o bożym świecie, tylko tkal dniami i nocami, póki nie dokończył dywanu. Gdy dywan był utkany przyglądał mu się długo. Nagle roześmiał się i wykrzyknął:

— Ach, kto zrozumie jaki jestem szczęśliwy! Leśny czarodziej mógł zrobić ze mnie bogacza, ale wtedy nie miałbym spokoju, wciąż bałbym się utracić majątek. Czyje szczęście da się porównać z moim szczęściem, kiedy widzę przepiękne wzory tych dywanów, które sam utkałem i kiedy słyszę, jak wszyscy chwalią moją robotę?

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 9.00 Geografia kl. 5 - Krajobrazy Antarktydy i Arktyki;
- 9.55 Program dla kl. 4 - W Krakowie;
- 11.00 Wychowanie obywatelskie, kl. 7 - Moje miejsce w życiu;
- 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
- 13.05 Redakcja szkolna zapowiada;
- 15.20 NURT;
- 15.50 Program dnia;
- 15.55 Obiektowy;
- 16.15 Dziennik;
- 16.30 Dla dzieci: „Kółko graniaste”;
- 16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
- 17.20 Mistrzostwa świata w lotach narciarskich;
- 17.50 „Pod jednym dachem” (8) - czechosłowacka kom. film.;
- 18.40 Rolnice rozmowy;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Telewizja młodych przedstawia - „Przetarg”;
- 20.10 Dziennik;
- 20.16 Teatr telewizyjny - Ladislav Fuks „Palacz zwiok”;
- 21.15 Wykrzyknik;
- 21.30 Listy o gospodarce;
- 22.10 Dziennik;
- 22.25 Lista obecności satyryków - Ryszard Marek Gronski;

PROGRAM II

- 14.00-12.20 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - PREMIERY DNIA;
- 15.00 „Pod jednym dachem” (8) - Reżyser - czechosłowacka kom. film.;
- 15.50 Klub Jazzowy Studia Gama
- 11.30 „Gwiazdźciór” - Roman Wilhelm;
- 16.05 Język francuski (19) kurs podst.;
- 16.35 Język rosyjski (19) kurs podst.;
- 17.10 Program dnia;
- 17.15 Kino TDC „Skąd my to znamy”;
- 17.45 Klub Jazzowy Studia Gama
- 18.25 „Stopklatka” (19) kurs podst.;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 „Dzień jak co dzień” - film dok.;
- 21.10 „Rytm czasu”;
- 21.20 „Studio Kwadrans”;
- 21.40 „Gwiazdźciór” Roman Wilhelm;
- 22.25 Studio sport - tenis stołowy;
- 22.55 Język francuski (19) - kurs podst.

SOBOTA

PROGRAM I

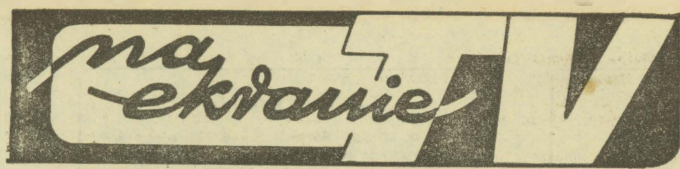
- 6.00, 6.30, 7.00, 7.30 TTR
- 14.05 Program dnia;
- 14.10 Dzikie łowy króla Stacha - radziecki film kostiumowy;
- 15.55 Obiektowy;
- 15.55 Dziennik;
- 16.30 Dla dzieci: „Szam”;
- 16.55 „Rytm czasu”;
- 17.15 „Ocaliłe od zapomnienia” - „Szałkiem laureatów” - użytkownicy obiektów zabytkowych;
- 17.45 Piosenki San Remo 80;
- 18.25 Wykrzyknik - program satyryczny;
- 19.00 Dobranoc;
- 19.00 „Kierunek pomorze” - wojsk. prog. hist.;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 „Dom” (7) „Zażalenie do Pana Boga”;
- 21.45 „Postscriptum” - dyskusja z autorami serialu „Dom”;
- 22.10 „Bliżej i dalej” - progr. reporterów i dokumentalistów;
- 22.45 Dziennik;
- 22.50 Kino nocne „Polubisz moją matkę” horror produkcji USA;

PROGRAM II

- 15.55 Program dnia;
- 16.00 Studio sport - magazyn sprawodawczy;
- 17.30 „Na skraju wsi” węgierski film fab.;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10-23.00 SPOTKANIA W DWOJCE;
- 21.50 Koncert Karela Gotta;
- 21.15 „Zaczynamy od Mony” - magazyn twórczości plastycznej;
- 21.50 „Radości i troski Dominiki” (6) - serial telewizyjny franc.;
- 22.45 „Pocię i ich wiersze” - Marian Piechal;

TV Bratysława

- 8.20 Pionierska Jaskółka;
- 11.05 „Bohaterskie akty” (2);
- 12.20 Pieśni ludowe J. Szulakowej i jej przyjaciół;
- 14.00 Wiązanka melodii;
- 15.15 Dla dzieci: „Strach ma wielkie oczy”;
- 17.10 Molier: „Szalibierstwa Skapena”;
- 18.30 Wieczorymka;
- 18.40 Sprytniejszy wygrywa;
- 19.30 Dziennik TV;
- 20.15 Fotki dla gościa;



27.II-5.III

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.20, 6.50 TTR;
- 7.20 TTR, RTSS;
- 7.40 Nowoczesność w domu i ogrodzie;
- 8.10 Emerytura dla rolników;
- 8.20 „Telewizjada”;
- 8.55 Program dnia;
- 9.00 „Teletanek” oraz film z serii „Bodni na Leśniewskich”;
- 10.20 Antena;
- 10.45 „Mała ziemia” (3) radz. film dok.;
- 11.45 Dziennik;
- 12.05 „Samy dla siebie” - Związek Młodych Wiejskich;
- 12.35 „Z różnych epok” - w progr. utwory Franciszka Mireckiego, Józefa Wieniawskiego i Artura Malawskiego gra Maria Korecka-Soszkowska;
- 13.00 Telewizyjny koncert żywych;
- 13.40 Reportaż filmowy;
- 14.05 Losowanie dużego lotka;
- 14.20 Bajki pana Perrault „Paluszek”;
- 15.05 Monitor sejmowy;
- 15.45 Teatr małych form „Lato 1932” wiersze Jarosława Iwaszkiewicza;
- 16.05 „Dzieci wzięci się inaczej” - bulg. film fab.;
- 17.40 „Dolny koncert” Janusz Majewski;
- 18.30 „Piosenki ze sceny” śpiewają aktorzy Teatru Starego w Krakowie;
- 18.50 Wieczorymka;
- 19.20 „Przebieg tygodnia”;
- 20.10 „Anna Karenina” (6);
- 21.10 Śpiewa Jerzy Polomski;
- 21.50 Sportowa niedziela;
- 22.20 „Co dał laureacie” warszawski kwintet skordonowy - program Henryka Czyża;

PROGRAM II

- 9.55-23.25 - SPOTKANIA W DWOJCE;
- 10.55 Sportowa niedziela - międzynarodowy mecz bokserki Polska-NRD;
- 14.10 „Dom” (7) „Zażalenie do Pana Boga”;
- 15.45 Studio Gama - „E-M wspomnienie lata”;
- 16.55 Sportowa niedziela;
- 17.35 Teatr telewizyjny - Edmond Rostand „Cyrano de Bergerac”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10-23.25 - SPOTKANIA W DWOJCE;
- 20.15 Sportowa niedziela;
- 21.45 Klub filmowy - Cierpienie młodego Wertera” ekranizacja powieści Goethego;

TV Bratysława

- 8.20 Chodźcie z nami...;
- 10.45 „Decydujący front” (19);
- 12.55 Muzyka dla dzieci;
- 13.10 „Ludowe opowieści Eskima Welała”;
- 13.30 Matura na parkiecie;
- 13.55 K. Czekała: „Zagrozone miasto”;
- 15.05 Galeria obrazów;
- 15.45 Meluzyna;
- 16.20 Trzydzieści tysięcy osiemset dwadzieścia cztery;
- 17.00 M. Polednikowa: Kotwica w Privale”;
- 18.30 Wieczorymka;
- 18.40 Wszyscy się pytają, komu to grają”;
- 19.30 Dziennik TV;
- 20.20 J. S. Kupka: „Siedem dni Spartakusa”;
- 21.45 Filharmonia Czeska;
- 22.30 Pod nogami ziemia.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 12.30, 14.00 TTR, RTSS;
- 15.20 NURT;
- 15.50 Program dnia;
- 15.55 Obiektowy;
- 16.15 Dziennik;
- 16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec”;
- 16.55 „Klinika zdrowego człowieka”;
- 18.15 „Cztery pancerni i pies” (7) „Rozstajnie drogi” film 7P;

- 18.05 „Impulsy” - magazyn spraw pracowniczych;
- 18.40 Rolnice rozmowy;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Echa stadionów”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Teatr telewizyjny - Stanisław Horak „Pustelnia”;
- 21.45 Program publicystyczny;
- 22.15 Dziennik;
- 22.30 „P” teletext ilustrowany - „Tricki”;
- 22.40 Raport w sprawie alkoholizmu;

PROGRAM II

- DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
- 10.00 „Klinika zdrowego człowieka”;
- 10.25 „Gwiazda wytrwałości” film historyczny 7P;
- 16.25 Język niemiecki (20) kurs podst.;
- 16.50 Język angielski (13) kurs dla zaawansowanych;
- 17.25 Program dnia;
- 18.20 „Czy samobójstwo biurokracji?” i cykl „Właściwy człowiek”;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 „Mirazje i nadzieje” - program publ. 21.35 24 godziny;
- 21.45 „Gwiazda wytrwałości” - film historyczny 7P;
- 22.40 Język niemiecki (20) kurs podst.

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 9.00 Dla szkół: spotkanie z pisarzem - Janusz Przymanowski;
- 9.55 Program dla kl. 1-3 „Czerwone, żółte, zielone” - „Stoi na stacji lokomotywy”;
- 12.50 Program dla szkół średnich, kl. 1-3 Rodzina współczesna - rozmowy litymne;
- 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
- 14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
- 14.50 Program dnia;
- 15.55 Obiektowy;
- 15.55 Dziennik;
- 16.30 Telewizyjny klub seniora;
- 16.55 Polska Kronika Filmowa;
- 17.05 „Dom i my” - poradnik;
- 17.25 „Struś pędziwiatr przedstawia” animowany film prod. USA;
- 18.05 Telewizja młodych przedstawia „e.d.r.”;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Skarbiec”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Filmoteka amerykański „Grona ślepych” - amerykański dramat społeczny;
- 22.40 „Czy możemy się wyzwać” - program publ.;
- 22.40 „Dziennik” - „Roztropność”;
- 22.55 „Osobowo 19.80”;
- 23.20 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
- 10.00 „Dom i my”;
- 10.25 „Skarbiec”;
- 10.45 Wtorek melomana;
- 16.00 Język angielski (20) kurs podst.;
- 16.30 Język niemiecki (20) kurs podst.;
- 16.50 Program dnia;
- 17.00 Dla dzieci: Kino Telewizji Najmłodszym;
- 17.30 Dla młodych widzów: Młodzieżowy Magazyn Techniki „Lidzi”;
- 18.00 „Postawy” - „Roztropność”;
- 18.30 „Piosenki tygodnia”;
- 18.45 Przedmówienie ambasadora Królestwa Maroka;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Wtorek melomana - z konkursowych nagród Artura Papazjana;
- 21.10 24 godziny;
- 21.20 „Bez recepty” - Kłanwosty;
- 21.50 Program publicystyczny;
- 22.20 Język angielski (13) kurs dla zaawansowanych;

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 9.00 Dla szkół: fizyka, kl. 6 - dziurawa beczka pana Pascala;

- 9.55 Praca-technika, kl. 1 - budujemy gość;
- 11.00 Dla szkół: historia, kl. 7 - Polacy w nauce i technice;
- 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
- 13.30 Program dla PGR-ów „Czy na mleku można zarobić”;
- 15.00 Telewizja w sprawie miliardów;
- 15.20 NURT;
- 15.50 Program dnia;
- 15.55 Obiektowy;
- 16.15 Dziennik;
- 16.30 Dla dzieci: „Michałki”;
- 16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”;
- 17.15 Losowanie małego lotka i express lotka;
- 17.25 „Klub dobrej książki”;
- 17.50 „Próby” mag. publ.;
- 18.20 Turystyka i wypoczynek”;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Camerata” magazyn muzyczny;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Robotnicze sprawy - „Wysokie loty” dramat społeczno-polityczny;
- 21.40 Dziennik;
- 21.50 „Jubileusz jublita” - program z okazji 60 rocznicy urodzin Kazimierza Krukowskiego;
- 22.35 30 minut z architektura”;
- 23.25 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - PREMIERY DNIA
- 10.00 „Turystyka i wypoczynek”;
- 10.35 „Klub dobrej książki”;
- 11.00 „Camerata”;
- 11.15 Język angielski (13) kurs dla zaawansowanych;
- 16.45 Język angielski (20) kurs podst.;
- 17.15 Program dnia;
- 17.20 Program morski”;
- 17.50 „Towarzystwo Wiedzy Poważecznej”;
- 18.20 Dla młodych - poradnia „Zaufanie”;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 „Ekran reporterów” - „Maurów z papierowej wojny”;
- 20.40 „Wieczory historyczne” nagrody według zasięgów;
- 21.10 24 godziny;
- 21.20 „Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny”;
- 21.50 „Ucieczka” - dramat społeczny produkcji NRD;
- 23.20 Język angielski - kurs podst. (88);

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 9.00 Praca-technika, kl. 2 - śruby i śrubki;
- 9.55 Dla szkół język polski, kl. 3 Me. - Norwid;
- 11.00 Dla szkół: język polski, kl. 8 - Karol Szymanowski;
- 12.50 Dla szkół: język polski, kl. 3-4 Me. - Leopold Staff;
- 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
- 14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
- 15.20 Program dnia;
- 15.25 Dla młodych widzów: „Deejezje piękne” - „Naśladowcy”;
- 15.55 Obiektowy;
- 15.55 Dziennik;
- 16.30 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC” - „O mnie, o tobie, o nas” - „Był sobie człowiek” film animowany;
- 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”;
- 17.55 „W zamajskiej szkole...” - rep. wojak. Telewizja młodych przedstawia „O nas, bez nas”;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Sonda” - Jego wysokość”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 „List pożegnalny” francuski film kryminalny;
- 21.40 „Pegaz”;
- 22.30 Dziennik;
- 22.45 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - PREMIERY DNIA
- 10.00 „Sonda”;
- 10.30 „Magazyn motoryzacyjny”;
- 10.50 „Popołudnie przygody i podróży”;
- 16.00 Język rosyjski (20) kurs podst.;
- 16.30 Język francuski (20) kurs podst.;
- 17.00 Program dnia;
- 17.05 Program sportowy;
- 17.30 „Popołudnie przygody i podróży”;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 NURT;
- 20.40 NURT;
- 21.10 NURT;
- 21.50 Program dnia;
- 22.20 24 godziny;
- 22.50 „Kłaps” magazyn nowości filmowych;
- 23.20 Język rosyjski (20) kurs podst.;

Za zmiany w programie wprowadzone w ostatniej chwili, redakcja nie bierze odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

(przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżnione są drukiem pogrubionym)

GORLICE: do 2 III Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), do 3 Coma (USA, thriller fantastyczno-naukowy), GRYBÓW: 2 II-2 III Rocky II (USA, sportowy), 3-5 Wujaszek Marin miliardem (rumuński, komedia); **KROSCIENCEK:** 27 II-1 III Corleone (włoski, dramat mafijny), 2-4 Melodie biały noc (radziecko-japoński, melodramat); **LEMANOWA:** do 1 III Głina czy leśnik (francuski, sensacyjno-kryminalny), 2-3 Znachor (polski, melodramat), 4-5 Profesor Wilczur (polski, melodramat); **LIPIŃSKA:** do 1 III Manhattan (USA, komedia intelektualna), 3-4 Przygoda arabska (brytyjski, przygodowy), do 5 Paciorci jednego rózianka (polski, dramat rodzinny); **MSZANA DOLNA:** do 1 III

Kontrakt (polski, komediodramat społeczny), 3-4 Szukaj wiatru (radziecki, przygodowy), 5-6 Mistrz kierownicy ucieka (USA, komedia przygodowa); **MUSZYNA:** 27 II-1 III Bez skrupułów (francuski, sensacyjny), 3-5 Urodziny młodego warszawiaka (polski, pamiętnik wojenny); **SĄCZ:** 27 II-1 III Trzecie niebo (USA, komedia), 27 II-1 III Okupacja w 26 obrazach (jugosłowiański, dramat okupacyjny), 2-5 Sabina Wulf (NRD, młodzieżowy); **NOBY SĄCZ:** 27 II-1 III Trzecie niebo (USA, katastroficzny), 3-5 Stara strzelba (francuski, wojenno-przygodowy); **NOWY SĄCZ:** - Podhale: Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski,

dokument); **NOWY TARG:** 28-28 II Emil komediant (NRD, kryminalno-kabaretowo-polityczny), 1-3 III Czarny korsarz (włoski, awanturyczny), 4-5 Szkarłatny pirat (USA, awanturyczny); **RABKA:** do 1 III Constans (polski, moralitet), 3-4 Piękna i potwór (czechosłowacki, legenda kłopotliwa), do 5 Manhattan (USA, komedia intelektualna); **STARY SĄCZ:** 28 II-2 III Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), 3-5 Brat karta (NRD, historyczno-przygodowy); **SZCZARNICA:** Piętny: 27 II-1 III Proces posła-kowcy (japoński, kryminalny), do 3 III Nie taki zły... (francusko-szwajcarski, komediodramat przygodowy); **SZCZAW-**

NICA-KROSCIENCEK: - Sokolica: patrz pod: KROSCIENCEK (od tej pory program kin będziemy, zgodnie z uwagami Czytelników, umieszczać pod nazwami miejscowości, a nie według schematu podziału administracyjnego); **ZAKOPANE:** 27 II Czarny korsarz (włoski, awanturyczny), 28 II Szkarłatny pirat (USA, awanturyczny), do 1 III Superpilot (japoński, przygodowo-awanturyczny); **PONADTÓ:** JABŁONKA: 26-27 III Panzy z Wilka (polski, psychologiczny); **JORDANÓW:** 7-8 III Julia (USA, dramat antyfaszystowski); **LEMANOWA:** 28 II-1 III Amator (polski, psychologiczny); **PIWNICZNA:** 28 II-1 III Jajo węża (RFN-szwedzki, thriller psychologiczno-społeczny); **PORONIN:** 27 II-1 III Julia (USA, dramat antyfaszystowski); **RABA WYZNA:** 3-5 III Aktorzy prowincjonalni (polski, psychologiczno-społeczny); **TYMBARK:** 28 II Przybysza jedziecie... (USA, western).

DUNAIEC - tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbica, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Górzalek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbierna (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter), Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 3022748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58. Telefon 203-29, 275-88. wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków. Telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej - 208 zł. Prenumeratę se zbieciem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657, F-4.

Otton Jaworski



— Gazdo, jaką przewidujecie zimę?
— Panocku, luty będzie chłodniejszy od sierpnia ub.r. a w marcu powinna być pełna odwilż...

„Dobra” współpraca

● W San Salvadorze 6 uzbrojonych mężczyzn porwało w biały dzień przemyślowca — Adolfo Macenteta. Było to już drugie porwanie tego bogatego człowieka. Przed dwoma laty zapłacił porywaczom 25 tysięcy dolarów. Widać gangsterzy doszli do wniosku, że dobrze im się „współpracuje” z panem Macenteta.

*

Ślub niepotrzebny

● Koledzy zapytali kiedyś włoskiego poetę — Franciszka Petrarke, dlaczego nie ożenił się z Laurą, na której cześć napisał tyle wierszy.

— A skąd brałbym później natchnienie do swojej poezji? — odrzekł im pisarz.

Alimenty za roztargnienie

● Pewien roztargniony adwokat z Düsseldorfu zapomniał wnieść do sądu sprawę swojego klienta, który po rozwodzie chciał ustalić, czy dwuletni syn żony, był również jego synem, a miał w tym względzie spore wątpliwości. Adwokat nie otworzył postępowania, klient go zaskarżył, mecenas przegrał i teraz musi płacić alimenty za swojego klienta.

O SZTUCE BŁĄDZENIA

Nie ma nic nadzwyczajnego w popełnianiu błędów. Należy tylko w miarę możliwości powstrzymać się od bisowania.

Fernandel

Ucz się na własnych błędach, ale nie próbuj stworzyć z nich podręcznika.

Współczesne radzieckie

Każdy ma prawo do błędów. Niektórzy jednak zbyt często go nadeżywają.

Kazimierz Chyła

On nie powtarza starych błędów. Stać go na nowe.

Janusz Ród

Bardziej miluj tego, kto wytyka ci błędy, niż tego, kto cię woli chwali.

Aforyzm arabski

Rozglądaj się za ludźmi, którzy mogą ci pomóc naprawić błędy już przez siebie popełnione, aby uchronić cię od popełniania następnych. Znalazłszy takich, ubiegaj się o ich przyjaźń, nawet jeśli nie poskapią ci gorzkich słów.

Maksyma hinduska

Zbigniew Biegański

FRASZKI ZAKOPIAŃSKIE

Prośba do kochanki

Snieg w Zakopanem,
Jedź kochana...
Znajdź tam mnoga
balsama!

✖

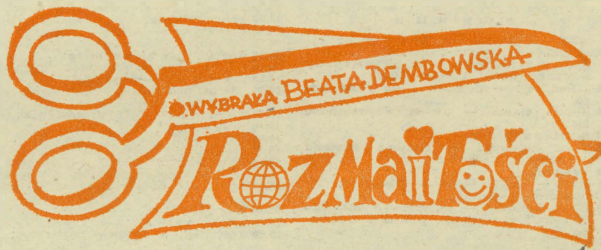
Gdybym ja był...

Gdybym ja był wiosełm
holnym —
to bym nawet... Siąd pod Alpy!

✖

Moja samokrytyka

Byłem na Mnich...
i na Rysach.
Dziś jestem jak
Polana Łysa...



NA FALI ODNOWY

Dostaliśmy list od człowieka, który kiedyś otrzymał nominację na artystę. W ślad za nominacją nie przyszły jednak sukcesy. Człowiek jest rozczarony i rad byłby dziś wystąpić w szacie odnowiciela. Odnowę postanowił zacząć od „Dunajca”. Grzmi: „zajmujecie się przedrukami, bajeczkami, bułgarskim humorem, miłosnymi obyczajami zwierząt, krzyżówkami, modą, filmem, temperowaniem piór itd.”

Wstrząśnięci przygotowujemy się do reorganizacji. Precz z rozrywką, Garbiczem i Siatkow-

skimi! Żadnych Krohów i humoroski! Stawiamy na solidne wstępniki!

Artystę ze Starego Sącza prosimy o teksty w nowym duchu. Nie będzie nam tu naczelny lan-sował przebrzydłej tezy, że dowcip jest bronią i nie należy karać za nielegalne posiadanie humoru!

Drugi list utwierdza nas absolutnie w powyższej orientacji: podawać więcej informacji o sytuacji regionu i partii, a nie

przedrukowywać całych szpalt humoru, bo to nie „Szpiki”!

Otton Jaworski i Franciszek Pałka wstydliwie chowają już swoje rysunki satyryczne, fraszkopisarze obiecali przestawić się na hymny pochwalne, a zapas krzyżówek postanowiliśmy spalić jawnie i kolektywnie.

List z Przetakówki nakazuje czytelnie: „w miarę możliwości siołoczyć z okrągłymi, pustymi zdaniami, które w niektórych felietonach zajmują najwięcej miejsca, a nic z nich nie wynika”.

Rozkaz!

Nieznośno jest żyć w kraju, gdzie nie ma poczucia humoru, ale jeszcze nieznośniej jest tam, gdzie poczucie humoru jest konieczne do życia.

BERTOLT BRECHT

ANEGDOTY

Aleksander Dumas znalazł się kiedyś na prozonym obiedzie u popularnego lekarza Gistala, który swoim gościom lubił podkładać „księgę pamiątkową”.

— Mistrzu — zwrócił się do Dumasa — czy mógłby pan wpisać się do tej książki?

Dumas dał się namówić i zaczął pisać: „Odkąd dr Gistal leczył całe rodziny w mieście, trzeba było zburzyć szpital...”

— Mistrzu, pan mi pochle-

bia — przerwał ucieszony lekarz, ale wkrótce posmutniał, gdy Dumas dokończył wpisu słowami: „i założyć dwa emmentary”.

Fiodor Dostojewski, będąc po pięćdziesiątce często tracił pamięć. Któregoś dnia przyszedł do domu zdenerwowany i zapytał żonę:

— Aniu, jak ty się nazywasz?

— Dostojewska — odpowiedziała zdziwiona żona.

— To wiem, ale jakie było twoje panieńskie nazwisko? Pytałem mnie o to w banku, a ja nie wiedziałem. Czuję, że się naraziłem na śmieszność.

— Smitkina...

— Nie mogłaś mi tego wcześniej powiedzieć — rzekł z wyrzutem sławny pisarz.

Charlie Chaplin, jako młody chłopak, rozbił kiedyś szybę wystawową. Rzucił się do ucieczki, ale sklepikarz złapał go.

— Nie wiesz — zawolał — że

za szybę trzeba zapłacić?

— Owszem — odparł Chaplin. — Właśnie biegłem po pieniądze.

Pianista Harold Lister przerwał swoje tournée koncertowe po Izraelu. Po powrocie do Londynu zwierył się Beechamowi, że musiał przerwać występy, ponieważ w czasie działań wojennych został dwukrotnie ostrzelany przez Arabów.

— Co ty mówisz — zdziwił się Beecham. — Nigdy bym nie przypuszczał, że Arabowie tak dobrze znają się na muzyce.